Nr. 123. Lwów — Wtorek dnia 30 Maja. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Feliksa P. — Andronika Ap. | Jutro: św. Petroneli — Teodota M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 13 | Zachód „ „ 7 m. 43

Długość dnia godzin 15 min. 30 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Koronacya obrazu N. M. P. Pocieszenia.

Lwów 29 maja.

Plac Maryacki przybrano odświętnie na dzień wczorajszy. Wokół placu wszystkie okna mieszkań i wszystkie sklepy przybrano kwiatami, festonami z choiny, draperyami przeważnie w barwach maryańskich, tj. białej i niebieskiej, również dywanami i kilimami; z okien na dachach i z balkonów powiewają chorągwie. Dookoła pomnika Mickiewicza, wzdłuż ulicy Hetmańskiej aż do placu św. Ducha do kościoła OO. Jezuitów powbijano w ziemię wysokie maszty, a na nich przybito herby miasta Lwowa i zawieszono flagi w barwach narodowych i papieskich. Na zachodniej części placu Maryackiego tuż obok nowej studni z figurą N. M. P. ustawiono wysokie obszerne podyum z prowizorycznym ołtarzem. Podyum okryto draperyami w barwach białych i niebieskich, ustawiono na niem kwiaty w wazonach, palmy, oleandry i cyprysy, białe goździki w doniczkach; na draperyach prowizorycznego ołtarza zawieszono pęki konwalij powiązane w festony, na ołtarzu postawiono bukiety białych róż i srebrne kandelabry ze świecami.

Już w południe zaczęły się na placu Maryackim zbierać gromady ludzi. Gromady te zwiększały się ustawicznie i szybko rosły w wielki, wielotysięczny tłum ludzi. Naokoło trybuny odgrodzono szpalerem dość duży kawałek placu, przeznaczony dla uczestników procesyi. Około godziny czwartej, gdy nadejść miała procesya z kościoła OO. Jezuitów, na placu Maryackim było już tylu ludzi, że wypełnili oni nietylko cały plac, stojąc zwarto głowa przy głowie, lecz stać musieli i w przyległych ulicach Sobieskiego, Akademickiej i Kopernika. Trudno jest na oko ocenić, ilu to ludzi być mogło. Sądzimy jednak, iż bez przesady powiedzieć można, że zebrało się z jakieś pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Mimo wielkiego ścisku i dobrze dogrzewającego słońca, które przez cały czas uroczystości stało na zupełnie czystem niebie, cały ten wielotysięczny tłum stał cicho, w nabożeństwie i skupieniu oczekując chwili, gdy z kościołów uderzą dzwony na znak, że z kościoła OO. Jezuitów ruszyła procesya, wiedziona przez trzech Arcypasterzy, a niosąca na złocistym tronie łaskami słynący obraz N. M. P. Pocieszenia.

Było około wpół do piątej, gdy z dwóch balkonów na placu Maryackim ozwały się dźwięki orkiestr, grających *Salve Regina*, a równocześnie z wież kościołów katedralnego, OO. Jezuitów i OO. Bernardynów głosy wszystkich razem bijących dzwonów. Bardzo piękna była ta muzyka dzwonów! Procesya od kościoła OO. Jezuitów na plac Maryacki krótką miała drogę, to też długo na siebie czekać nie dała. Przodem procesyi szły ze sztandarami wszystkie cechy lwowskie, potem bractwa i stowarzyszenia rozmaite, za niemi licznie reprezentowana Sodalicya Pań, a za nią Sodalicya Panów z pięknym białym sztandarem, który nieśli Mieczysław hr. Borkowski, August Gorayski i Edmund hr. Dzieduszycki Prezesowa Sodalicyi Pań pani Niezabitowska niosła na białej atłasowej poduszce Koronę przeznaczoną dla Dzieciątka Jezus. Sznury tej poduszki niosły panie z Wydziału kongregacyi Dzieci Maryi panie Szawłowska, Domaszewska, Marya Marsowa, Dembińska, Czapelska, Baworowska, Przetocka i Bykowska. Złote śruby przeznaczone do przytwierdzenia obydwóch koron niosły na srebrnej tacy panny Smarzewska i Brykczyńska. Za niemi w otoczeniu dygnitarzy i posłów szedł marszałek hr. Stanisław Badeni i niósł na białej atłasowej poduszce Koronę przeznaczoną dla Matki Bożej. Zaś tej poduszki sznury nieśli wiceprezydent Michalski, rektorowie Puzyna i Syroczyński, poseł Vivien reprezentant Towarzystwa kredytowego ziemskiego, prefekt sodalicyi br. Dormus, poseł Tadeusz Cieński, drukarz Müller i włościanin wójt z Zubrzy Smolikowski ubrany w siermiędze. Inni byli w strojach polskich, oprócz obydwóch rektorów ubranych we fraku.

Za koroną postępował ogromnie liczny kler w białych komżach, a także w złocistych kapach, trzej Arcybiskupi XX. Bilczewski, Theodorowicz i Weber, XX. Biskupi Pelczar i Fiszer, jakoteż stanisławowski X. Biskup Chomyszyn w szatach pontyfikalnych, nadto dwunastu infułatów i mitratów jakoteż kilkudziesięciu prałatów. Za nimi postępowało wielu posłów do parlamentu i do Sejmu, generalicya i wielu dygnitarzy z p. Namiestnikiem Potockim na czele. Dalej w otoczeniu lwowskiej Rady miejskiej nieśli włościanie w siermięgach piękny złoty tron, sprawiony w roku zeszłym przez polskie panie dla przeniesienia z katedry na Rynek łaskami słynącego wizerunku N. M. P. Łaskawej. Na tym tronie przybranym w girlandy konwalii i białych lilij ustawiono obraz N. M. P. Pocieszenia i niesiono go do koronacyi. Biskupi, Rada miasta i dygnitarze weszli na podyum, na które wniesiono tron wraz z obrazem i ustawiono go na prowizorycznym ołtarzu. W tej chwili na placu zaległym przez kilkudziesięciotysięczny tłum ludzi tak cicho się stało, że na estradzie słychać było plusk wody spadającej z górnych basenów studni z Matką Boską.

X. Arcybiskup Bilczewski zaintonował śpiew litanii Loretańskiej, a wielotysięczny tłum, śpiewając, powtarzał jej apostrofy pełne najgłębszych myśli i mystycznego piękna. Na estradzie dymiły kadzidła z ustawionych na ołtarzu kadzielnic i kładł się upajający zapach więdnących na słońcu białych kwiatów. Śpiew litanii był tak przeolbrzymio potężny, że gdy już wyśpiewano ostatnie „Kyrie elejson“, to do dziesięciu naliczyć można było, jak echo brzmiało. A potem jeszcze śpiew antyfony „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko“ i X. Arcybiskup wyszedł na ustawioną przy podyum trybunę i przemówił w te słowa:

(*Mowa X. Arcybiskupa Bilczewskiego*).

> Pójdź z Libanu Oblubienico moja...
> Pójdź: będziesz koronowana.
> (*Pieśń nad pieśniami 4. 78*)

Za kilka chwil mamy ukoronować łaskami słynący obraz Pocieszenia Najśw. Panny. Nie ludzie wymyślili ten obrzęd. Kościół katolicki przejął go od samego Boga, który pierwszy ukoronował Maryę. Prawda, że owe Boże koronowania w niebie różnią się od naszych. Niemniej są one rzeczywiste, tak bardzo rzeczywiste, że nasze ziemskie nazwać musimy tylko słabym ich odblaskiem. Dyademy, które Bóg od wieków nagotował dla Najśw. Panny, a w czasie udzielił, to jej godność macierzyństwa Bożego, to przywilej Niepokalanego Poczęcia, wieczne dziewictwo, to wreszcie łaski taka pełnia, że świętość Maryi przewyższa świętość wszystkich aniołów razem i ludzi. Po wniebowzięciu Maryi, Bóg jeszcze jedną koronę włożył na Jej święte skronie. Syn Boży podniósł się z tronu, wyciągnął ku wstępującej na rękach aniołów ramiona i wołał: „Pójdź, Matuchno moja, Ukochana moja, pójdź — będziesz koronowana“ (Cant. 4. 8).

Tak ukoronowaną jasnością chwały niebieskiej w orszaku aniołów i świętych Jan apostoł widział Maryę, kiedy zawołał: „I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie korona z gwiazd dwunastu“. (Apokal. 12, I).

Otóż te Boże koronacye naśladują wierni, ile razy zdobią Bogarodzicę koronami.

Najdawniejsza forma koronowania wizerunków Maryi, to strojenie ich w kwiaty. Zwyczaj ten tak jest dawny, jak dawne chrześcijaństwo, bo serce ludzkie zawsze jest jednakie; więc jak dzisiaj, tak i w epoce krwawych prześladowań, dzieci i starcy, niewiasty i mężczyźni składali u stóp Maryi wiązankę zieleni, bukiet kwiatów, dodając: To dla Ciebie Mateńko Boża, dla Ciebie Panienko Święta!

Obok tego zwyczaju, wyrosła z duszy wieków średnich praktyka inna, będąca właściwie tylko odmianą pierwszej, t. j. koronowanie obrazów, posągów Bogarodzicy, koronami złotemi. W stałą formę liturgiczną praktyka ta została ujęta dopiero w r. 1630, kiedy Aleksander Sforza Pallavicini, dziekan kapituły Watykańskiej, zostawił legat na sporządzenie koron dla słynących łaskami obrazów Maryi.

U nas w Polsce obrzęd koronacyi zjawił się po raz pierwszy w r. 1717. Król z wszystkimi stanami Królestwa, pomny rozlicznych łask, jakich naród doznał za przyczyną Maryi, wyprawił poselstwo do Klemensa XI., upraszając o insygnia monarsze dla Najśw. Panny cudami słynącej w Częstochowie. Papież przychylił się do pobożnych życzeń narodu i nadesłał poświęcone przez siebie dwie złote korony z wezwaniem, aby sam nuncyusz dokonał aktu koronacyi.

Ponieważ tenże z Drezna do Częstochowy przybyć nie mógł, zastąpił go biskup płocki, który w obliczu 150.000 wiernych, przybyłych ze wszystkich stron Polski i krajów ościennych, włożył korony na głowę Bożego Dzieciątka i Jego Matki.

Za koronacyą w Częstochowie wnet poszły inne. We Lwowie moi poprzednicy ukoronowali obraz u OO. Dominikanów i w kościele katedralnym. Dzisiejsza koronacya na dawnych ziemiach polskich jest z rzędu 36. A wszystkie one były w całej prawdzie świętami narodowemi, bo też historya tych obrazów łączy się najściślej z najchwalebniejszemi kartami naszych dziejów.

W ten sposób Bóg i ludzie, niebo i ziemia współzawodniczą niejako między sobą w trosce i staraniu, aby okazać, kto bardziej kocha Maryę, kto lepiej potrafi ją uczcić, uwielbić.

W czem leży powód tej takiej wielkiej czci i miłości, jaką Bóg i ludzie otaczają Maryę?

Odpowiedź na to pytanie będzie treścią mego dzisiejszego przemówienia.

Matuchno ukochana! uproś mi łaskę, abym przynajmniej nie bardzo niegodnie odpowiedział, czem jesteś dla Boga i dla ludzi i aby lud Twój ukochany zrozumiał, że żadna korona ziemska nie jest dla Ciebie dosyć kosztowna, żadna dość Ciebie godna.

Dlaczego więc niebo i ziemia tak bardzo kochają, tak licznemi koronami zdobią Maryę?

Bo ona strojem jest w rozstroju, jaki zapanował między Bogiem a ludzkością po grzechu w raju. Bóg stworzył ludzi dla prawdy, dla szczęścia w niebie, aby tam zastąpili rodzinę zbuntowanych aniołów. Tymczasem człowiek odwrócił się od swego Stwórcy. Próbował ubóstwić się, szukać szczęścia na własną rękę, niezależnie od Boga. Czy jednak znalazł? — Odpowiedź daje historya. Człowiek doszedł do takiego poniżenia, że kłaniał się przed dziełami rąk własnych, że serce jego, wyzbywszy się uczuć szlachetnych, objawiało już prawie tylko apetyty zwierzęcia. Za tem poszło, że także Bóg odwrócił się od ludzi, a przynajmniej już nie tak hojnie darzył ich swą łaską. Zapomniany jakby zapomniał o nich. Między Stwórcą a stworzeniem, zapanował jakby rodzaj wojny. Nieprzyjaźń powstała między ojcem a dzieckiem.

Rzecz jasna, że stan taki nie odpowiadał ani Bogu ani ludziom. Kto go usunie? — Syn Boży.

W tem dziele naprawy nie jest On jednak sam. Na pomocnicę przybiera sobie niewiastę, czystą jak niewinność; piękną, jak przystało na oblubienicę Nawyższego; kochającą, jak żadna i najlepsza matka ziemska kochać nie umie... Ona [illegible] i człowieka do siebie zbliżyła, jak niegdyś inna niewiasta ich rozdzieliła; Jej serce ołtarzem, na którym się pojednali.

Nietylko strojem jest Marya. Ona też usługami swemi Boga i ludzi w sposób najdoskonalszy uwielbiła. Uwielbiła Boga. Albowiem Jej Syn, jako jeden z nas i w imieniu całej ludzkości modlił się całe noce do Ojca niebieskiego, korzył się przed Nim aż do ziemi, w końcu spłonął ofiarą całopalną na krzyżu. Czy można wymyśleć jeszcze doskonalszy sposób uczczenia, uwielbienia Boga? Bóg w ciele ludzkiem, klękał przed Bogiem, umarł dla przebłagania Boga!

Marya uwielbiła też ludzkość całą. Opowiada podanie greckie, jak to człowiek-tytan szturmem chciał wziąć niebo i własną ręką włożyć sobie na skronie promienie bóstwa, jak stawiał sobie posągi, kazał się nazywać *divus*, składać sobie ofiary. Pragnienie to ubóstwienia się naszego za współudziałem Maryi, zostało zaspokojone w sposób godny Boga i człowieka. Jezus Chrystus, syn Maryi, a nasz brat, siedzi po prawicy Stwórcy. W całej prawdzie dziś powiedzieć możemy: Jeden z nas należy do Trójcy Przenajświętszej!

Jeszcze nie koniec usług Maryi. Jest Ona też strojem w rozstroju dla każdej duszy, dla rodzin, dla społeczeństwa. Dowodów nie szukać nam daleko. Na Maryi wzorze wyszlachetniała niewiasta polska. U Maryi Jadwiga śląska zaczerpnęła siły do ofiarowania syna na Kościół i Ojczyznę na polach lignickich. U Niej Jadwiga Jagiełłowa nauczyła się wyżej stawiać dobro pospolite, niż pragnienia, choćby najsłuszniejsze własnego serca. Marya, jak to pięknie podniesiono na zeszłorocznym naszym kongresie Maryańskim, podporą jest w ciężkiej pracy dla naszych nauczycielek. Ona dźwignią, tarczą i gwiazdą jasną i najdelikatniejszym wzorem, na którym kształtuje się, uczy pojmować swoją godność kobieta wiejska.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarł na mnie obraz Ary Scheffera, przedstawiający św. Monikę z Augustynem nad brzegiem morza. Siedzą obok siebie. Twarz Augustyna teraz blada, nieco jeszcze smutna wskazuje, że dużo cierpiał, — że wchodzi w rekonwalescencyę duchową. Oko jego pełne ognia, tonie w przestworzach nieba. Na czoło spada promień światła, symbol teraźniejszego stanu jego duszy. Lewą ręką ściska dłoń matki, jakby chciał powiedzieć, że jeśli teraz, po tylu walkach, rozczarowaniach, rozterkach, może wznosić wzrok czysty, szczęśliwy ku niebiosom, do Boga, to jej to głównie ma do zawdzięczenia.

A matka! Jaka ona promienna u boku syna! Podczas, gdy Augustyn pozostaje jeszcze nieco w cieniu, jak przystało na pokutnika, ona cała skąpana w świetle. Góruje nad synem o całą głowę, przez co artysta chciał powiedzieć, że wyprzedziła go i przewyższa jeszcze dotąd w poznaniu prawdy, w miłości Boga. Usta lekko rozchylone pokazują, ile tam w jej sercu mieści się czułości, jak je rozpiera wdzięczność, iż odnalazła syna.

Ubrana w szaty jasne, cała uduchowiona, czeka, jakby sygnału, żeby wzlecieć do Boga, spokojna, bo też sprowadziła już do niego Augustyna, zostawia go chrześcijaninem, na drodze do wielkiej świętości. I z pewnością odleciałaby ziemię, gdyby obiema rękami nie ujęła syna. Oto, co ją jeszcze trzyma.

Historya Moniki i Augustyna nieraz się powtórzyła. Już niejedna matka opłakiwała syna. Zdawało się, że na zawsze stracony, że spali się w ogniu namiętności. W tem podniosła krzyk boleści, trwogi, jedna wołała króciej, druga dłużej: Matko ratuj, Matko pociesz, złączyła swe prośby z prośbami Maryi i oto Bóg wrócił jej dziecko. Dziś oboje, jak Monika i Augustyn, wznoszą wzrok dziękczynny do nieba, do Najśw. Panny, co tę odmianę uprosiła, burzę rozpętaną zażegnała i stała się strojem, między synem, ojcem, matką, rodziną.

Bądź, Matuchno, za to od wszystkich rodzin pochwalona!

Jak modlitwa dobrej matki, gdy się złączy z Maryą, jest prawie wszechmocną, tak potężny jest też wpływ dobrej, chrześcijańskiej żony na męża. Stąd znowu słusznie i pięknie zauważyła na zeszłorocznym kongresie jedna z niewiast polskich, że jeśli żona z tego wpływu swego nie wykorzysta, Bóg zapyta ją na sądzie: „Gdzie dusza męża, którego ci dałem?“

O bo cześć i nabożeństwo do N. Panny potrzebną jest nietylko duszy niewieściej! Doświadczenie wskazuje, że odpowiada ono niemniej dobrze charakterowi, temperamentowi mężczyzny. I nietylko nie przydusza jego mózgu, nietylko nie obniża tonów jego serca, ale dźwiga je na wyżyny geniuszu, poświęcenia, bohaterstwa. Dante, największy z poetów, takie piękne ku czci Niepokalanej wyśpiewał strofy, że je każdy może powtarzać jak modlitwę. Po Michale Aniele Florencya przechowuje dwa różańce. Po naszym Żółkiewskim został się szkaplerz w Żółkwi. Haydn sam opowiada o sobie, że ile razy urywała mu się kompozycya, brał do ręki koronkę, odmawiał, chodząc po pokoju, kilka zdrowaśków i natchnienie wracało. Podobnie czynił Mozart. I jeśliśmy Mickiewiczowi tak chętnie ustąpili miejsca na naszym placu Maryackim, to stało się także dlatego, że tak bardzo swoją pieśnią uwielbił Najświętszą Pannę.

I dla narodu Marya była strojem. Jak długo z synem jako dziedziczna królestwa Pani zasiadała w radach koronnych i na sejmach publicznych była pytana o zdanie, jak długo królowie przez Nią królowali, a prawodawcy w Syna i Matki imię, stanowili prawa i sprawiedliwość wymierzali, Ojczyzna była wielka, dla niewiernych postrachem, we czci u całego chrześcijaństwa.... Stąd dawny kaznodzieja wyliczywszy przy podobnej do naszej uroczystości różne korony, jakiemi starożytność zdobiła męstwo i cnoty wojenne, a więc: koronę za obronę murów miasta, koronę za zwycięstwa na morzu, wieniec obywatelski z liścia dębowego za ocalenie obywateli od zguby i różne jeszcze inne — dodaje, że Marya na ziemi naszej wszystkie te korony sobie wysłużyła.

I dzisiaj w czasach ogólnego rozstroju, w czasach walki wszystkich przeciw wszystkim, tylko myśl wyższa, że Bóg naszym wspólnym Ojcem, Jezus naszym Bratem, Marya naszą Matką, zdolna jest natchnąć poważnionych do wzajemnych ustępstw, skłonić ich do przeprowadzenia naprawy społecznej według myśli poety:

> „Nic nie spychać nigdy w dół.
> Lecz do coraz wyższych kół
> Iść przez drugich podniesienie“.

* * *

Czy rozumiecie teraz, Bracia moi serdeczni, dlaczego Bóg i ludzie tak bardzo kochają Maryę, dlaczego Kościół tak liczne na Jej skroniach złożył korony, dlaczego nam tych koronacyj ciągle jeszcze za mało, dlaczego także przyszłe pokolenia wyszukiwać będą coraz to nowe obrazy, słynące łaskami i zdobić je dyademami w przekonaniu, że co się Maryi daje, nie ginie, nie przepada dla jednostki i narodu, ale wraca ku dawcom stokrotną odpłatą.

Marya strojem była między Stwórcą a stworzeniem, Marya Boga i ludzi pogodziła, Marya ich wielbiła, Ona dla duszy, dla rodzin, dla narodów, dla ludzkości całej pocieszeniem.

* * *

A jeśli się jeszcze teraz zapytamy, dlaczego dzisiaj właśnie ten obraz Bogarodzicy koronujemy złotemi koronami, to niejeden z Was i niejedna z Was tu obecnych i tysiące innych, którzy przybyć na koronacyę nie mogli, odpowiedzieliby, poświadczyliby z głębi duszy: że Marya, do której pomocy uciekaliście się przed tym Jej wizerunkiem, was pocieszyła. Ona okiem była ślepemu, powtarzacie za Jobem, Ona nogą chromemu (Job 29, 15), matką była ubogim, lekarką chorym na duszy i na ciele. I jak tam na Litwie powszechna wiara ludu w szczególniejszą opiekę Najśw. Panny, co w Ostrej świeci Bramie, streściła się modlitwą w pieśni dziękczynnej naszego wieszcza; tak tutaj wdzięczność całego społeczeństwa wypowiedziała się w tych licznych, hojnych ofiarach koronacyjnych, które Jej cała Polska złożyła. Ona nas pocieszyła! Wierzymy mocno, że Królowa cały swój naród pocieszy“.

* * *

Po tych słowach za zleceniem i w imieniu Ojca św. udzielił X. Arcybiskup błogosławieństwa wszystkim zebranym.

Ogromnie uroczystą była ta chwila, gdy pochyliły się głowy wszystkich, dwie orkiestry grały tusz, a X. Arcybiskup w cztery strony świata żegnał tłumy święconym pierścieniem w znak Krzyża świętego.

Następnie X. kanclerz Bielski odczytał dekret koronacyjny, który brzmi:

(*Dekret koronacyjny.*)

Maryan tytułu św. Cecylii, św. Rzymskiego Kościoła Kardynał Rampolla del Tindaro, św. patryarchalnej Bazyliki Księcia Apostołów z Miasta Archipresbyter, Prefekt św. Kongregacyi Budowy, jakoteż Kapituła i kanonicy tejże Bazyliki.

Jego Ekscelencyi Najprzewielebniejszemu X. Arcybiskupowi Metropolicie Lwowskiemu o. ł. Józefowi Bilczewskiemu, dla którego szczególniejszy mamy szacunek, pozdrowienie w Panu wieczne.

Przedłożyłeś Ekscelencyo naszej Kapitule, której przysługuje prawo i zaszczyt koronowania świętych obrazów i statuy Matki Boskiej, słynących czy to starożytnością czci, czy mnogością cudów, że w kościele OO. Jezuitów lwowskich istnieje starożytny, cudami słynący obraz Matki Boskiej Pocieszenia, trzymającej na ręku Dzieciątko Jezus, już od początku XVII wieku otaczany wielką czcią wiernych. Obraz ten, według dawnego podania, jest kopią rzymskiego obrazu Matki Boskiej, zwanej Maria Maggioré, a darowany był przez św. Franciszka Borgiasza, Generała Tow. Jez., Jezuitom polskim około roku 1570. Zaręczyłeś Ekscelencyo, że to nabożeństwo i cześć dla Matki Boskiej Pocieszenia, nietylko mieli mieszkańcy Lwowa, ale nawet wierni z odległych stron kraju, owszem nawet królowie polscy i hetmani modlili się przed ołtarzem tejże Matki Boskiej, dziękując jej za łaski doznane. Wiedziony uczuciem szczególniejszej pobożności ku Najśw. Bogarodzicy, wniosłeś Ekscelencyo usilną prośbę wraz z wszystkimi Arcybiskupami i Biskupami całej Galicyi, z duchowieństwem i szlachtą, jakoteż z Prowincyałem i Superyorem Rezydencyi lwowskiej Towarzystwa Jezusowego i z Księżmi tejże Rezydencyi, aby rzeczony święty obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus ozdobiony być mógł koroną, jaką cudowne obrazy Bogarodzicy Kapituła nasza zwykle ozdabia. Kapituła więc, która, gdy chodzi o uczczenie Najśw. Panny, z wielką gorliwością zawsze się stara chętnie składać Jej dowody pobożności, uwzględniając te prośby, dnia 12 lutego r. b. (w VI niedzielę po Trzech Królach) według zwyczaju w kancelaryi kapitulnej, prawomocnie zebrana, wezwawszy Najśw. Imienia, rozpatrzyła podanie i historyczne o rzeczonym obrazie w niem zawarte zapiski, opracowane z niezwykłą pilnością, sumiennością i starannością. Przeto my, Kanonicy, uznając, że ten sławny obraz ma niezaprzeczenie to wszystko, czego się wymaga do uroczystej koronacyi, żywimy tę pewną nadzieję, że nowy ten zaszczyt, którym go ozdobić pragniecie, powiększy nabożeństwo ku Najśw. Bogarodzicy i że stąd obfitsze spłyną przez nią na cały Kościół dobrodziejstwa. Ku większej chwale Przenajśw. Trójcy, ku nowej chlubie i ozdobie Bogarodzicy, ku pożytkowi chrześcijańskiego imienia, z najżywszym wyrazem życzeń i radości postanowiliśmy jednomyślnie i polecamy, jak to niniejszem pismem zatwierdzamy, ukoronowanie rzeczonego obrazu Najśw. Maryi Panny Pocieszenia z Dzieciątkiem Jezus, czczonego dla cudów w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. Władzę zaś odprawienia tejże koronacyi, Tobie Ekscelencyo oddaliśmy i niniejszem pismem oddajemy i jak najchętniej Ciebie upoważniamy, abyś w naszem imieniu, w którymkolwiek dniu zechcesz, oddał ten hołd niebieskiej Królowej, wkładając na jej najśw. głowę w rzeczonym obrazie Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus, złotą koronę, według obrzędu, którym się posługujemy w podobnych obchodach, a którego egzemplarz Ci wysyłamy. Gdybyś zaś z jakiejkolwiek przyczyny przeszkodzony, nie mógł tego dokonać, dajemy Ci władzę subdelegowania innego dostojnika kościelnego, któryby w Twem zastępstwie i w naszem również imieniu tego samego obrzędu dokonał.

Nadto ten nasz list, podpisany przez Najprzewielebniejszego Kanonika i Kanclerza naszej Kapituły i zaopatrzony pieczęcią tejże Kapituły, poleciliśmy wysłać i do aktów załączyć.

Dan w Rzymie z kancelaryi kapitulnej 12 lutego 1905 r. w VI niedzielę po Trzech Królach, Indykcyi rzymskiej II. w drugim roku pontyfikatu Jego Świątobliwości, z Bożej łaski Papieża Piusa X.

Cesar Spessa, kanonik kanclerz.

Po odczytaniu tego dekretu nastąpił sam akt koronacyi.

X. Arcybiskup Bilczewski wziął z poduszki, trzymanej przez panią Niezabitowską koronę, przeznaczoną dla Dzieciątka Jezus, a potem z poduszki, trzymanej przez pana marszałka koronę, przeznaczoną dla Matki Boskiej i, ucałowawszy je, odmawiając odpowiednie przypisane modły, włożył je na obraz na głowy Najświętszego Dzieciątka i Jego Matki. Dwaj obecni złotnicy przytwierdzili w tej chwili obie korony. Ozwała się z wielu tysięcy piersi pieśń „Serdeczna Matko“, procesye ze sztandarami ruszyły do swoich parafij, a Arcypasterze, poprzedzając niesiony przez włościan Tron z obrazem do kościoła OO. Jezuitów.

Gdy procesya przyszła do kościoła OO. Jezuitów, po odśpiewaniu przez chór „Lutni“ pod batutą dyr. Cetwińskiego przy akompaniamencie p. Jareckiego „Te Deum laudamus“ Tinela prowincyał zakonu x. Włodzimierz Ledochowski i superior kollegium lwowskiego x. Sopuch złożyli na ręce Arcybiskupa ślub strzeżenia obrazu.

Na tem o godzinie wpół do siódmej zakończyła się wielka i wspaniała uroczystość publicznej koronacyi łaskami słynącego obrazu N. M. P. Pocieszenia.

Wojna.

Na morzu i na lądzie przygotowują się ważne zmiany. Spojrzmy najpierw na to, co się dzieje na morzu. Tam, — jak donosi biuro Reutera z Tokio — odbyła się wczoraj bitwa flot niedaleko wyspy Tsuszima, w środku „Drogi koreańskiej“, czyli w cieśninie morskiej między Japonią a Koreą. Czy to było możliwe?

Aby teoretycznie odpowiedzieć na to zapytanie, musimy się przyjrzeć niedawnym ruchom floty Rożestwienskiego. Dziś już wiadomo, że 17 maja opuściła ona wody kochinchińskie i jakiś czas krążyła zygzakami po północnej części morza Chińskiego. To się zbliżała do Formozy, to znowu do wysp Filipińskich, raz widziano ją przy wyspach Pratas nieopodal Hongkongu, a wkrótce potem w pobliżu kanału Bashi, który między Formozą a Luzonem prowadzi z morza Chińskiego na ocean Spokojny, słowem albo wtedy szukała dla siebie bezpiecznego wyjścia, albo po prostu zwodziła Japończyków. Już wówczas powstało mniemanie, że nie może być, aby wszystkie te zygzaki robiła razem cała rosyjska armada, lecz widocznie ona się podzieliła, ale tak, aby jej części były w ciągłej ze sobą styczności. Domysł ten okazał się trafnym. Napewne nie wiadomo, kiedy, lecz w każdym razie 23-ego, albo 24-ego maja armada stanowczo i na długo się rozdzieliła.

Znacznie większa jej część, mniej więcej okrętów 50, przemknęła kanałem Balingtońskim na ocean Spokojny. Ten kanał znajduje się między wysepkami Batańskiemi a filipińską wyspą Luzon, na wodach należących do Stanów Zjednoczonych, a więc niezagrodzonych japońskiemi torpedami. Tę część rosyjskiej armady widział amerykański admirał Train, jak ona wpływały na ocean Spokojny, i zaraz doniósł o tem do Waszyngtonu. Było to 24 maja, a więc we środę. Ta część armady niezawodnie pomknęła oceanem między Japonią a Ameryką na północ, może aż pod Sachalin, skąd dopiero zawróci do Władywostoku

i doścignie go zapewne szczęśliwie, bo inna część tej armady poszła prosto na ogień floty japońskiej i zatrudni ją sobą. Kto kieruje okrętami, przecinającymi ocean Spokojny: Rożestwieński, Völkersam, czy Niebogatow? — tego dotąd nie wiadomo.

Druga część rosyjskiej armady, — ta część, która poszła prosto na ogień japońskiej floty, zgromadzonej w cieśninie między Japonią a Koreą, czyli na „Drodze koreańskiej", — przysunęła się do lądu chińskiego, by być na wodzie niezagrożonej torpedami i stamtąd, trzymając się blisko brzegów, udała się na północ, a przepływawszy mimo wysp Rybackich przez cały kanał Formozy, stanęła 25 maja przy wysepkach Saddle. Leżą one przed limanem olbrzymiej chińskiej rzeki Jangsekiang, niepodal Szangaju. Część tych okrętów wpłynęła na liman i zarzuciła kotwicę w chińskim porcie Wusung. Było tam sześć pancernych krążowników (Włodzimierz, Jarosław, Woroneż, Litwania i Kuronia z floty ochotniczej), oraz Meteor z floty baltyckiej. Przy wyspach Saddle zostały okręty liniowe i torpedowce. Chiński taotaj (wice-król) Szangaju zażądał od Rosyan, aby po 24 godzinach wypłynęli na morze, co się też stało. Zatem 26 maja, w piątek, Rosyanie udali się w stronę „Drogi koreańskiej". Podróż ich mogła trwać najdłużej godzin 30-cie, ponieważ statki pasażerskie przybywają z Masampo do Szangaju w 23 godzin. Jest tedy zupełnie możliwe, iż na „Drodze koreańskiej" spotkała się rosyjska eskadra z Togą, albo z Kamimurą i wtedy przyszło między nimi do bitwy, o której, jako o dokonanej donosiło biuro Reutera z Tokio. Jednakże, Rosyanie poszli do niej za prędko. Wszakże z góry nie mogli wiedzieć, jak ona dla nich wypadnie; przypuszczając, że mogą ją przegrać, powinni byli zwlekać rozprawę dopóty, dopóki ta rosyjska flota, która płynie oceanem Spokojnym, nie zdąży ku Sachalinowi. W takim razie dopłynęłaby ona do Władywostoku spokojnie, choćby na Drodze koreańskiej Rosyanie byli rozbici. Teraz zapewne Japończycy mogą udać się pod Władywostok, aby stamtąd wypłynąć na spotkanie armady, płynącej z oceanu Spokojnego. Stracony będzie więc cel, dla którego Rożestwieński podzielił swe okręty.

Na lądowej widowni wojny przygotowuje się prawdopodobnie przeprawa wojsk rosyjskich przez chińską Mongolię prosto z Syberyi na tyły armii marszałka Oyamy. Podobno rząd rosyjski już od trzech tygodni dobija się w Pekinie pozwolenia na to od rządu chińskiego, a w ostateczności zrobi to bez pozwolenia. Wypadek ten nie zniewoliłby Anglii do czynnego pomagania Japonii, bo w sojuszu między niemi powiedziano o współdziałaniu przeciw Japonii dwóch europejskich mocarstw, jako o okoliczności, tworzącej casus foederis. Ale w każdym razie, dobrowolnie, czy z musu, Chiny złamią neutralność, a to będzie miało dla nich fatalne następstwa, bo w najlepszym dla nich razie, pokłóci je na długo z Japonią, w najgorszym zaś — spowoduje obcięcie ich terytorium, albowiem utracą one niechybnie Mandżuryę, ale także i Mongolię. Lecz to się stanie jako następstwo wojny rosyjsko-japońskiej, a więc nie teraz. W danej zaś chwili, dość spojrzeć na mapę, aby się o tem przekonać, że taki marsz rosyjski przez Mongolię do północnej Mandżuryi postawi armię Oyamy w nadzwyczaj krytycznem położeniu, bo nietylko między dwoma ogniami, ale jeszcze bez dowozów, które oczywiście będą przecięte. Jedyne z tego wyjście — przyspieszyć rozprawę z Liniewiczem i poprowadzić ją tak, aby była stanowczą, lecz zapewne Liniewicz zacznie się uchylać od przyjęcia walnej bitwy.

Tak tedy na morzu i na lądzie piętrzą się przed zapaśnikami ogromne trudności i to po 16-to miesięcznej walce, która już musiała ich znużyć.

Korespondencye.

Wiedeń 27 maja.

(Rozstrzygnięcie sprawy wyboru wiceburmistrza m. Wiednia. — Rezygnacya p. Leopolda Steinera. — Wybór dra Porzera. — Sympatyczna ewolucya w łonie stronnictwa antysemickiego.)

(y.) Sprawa dokonanego przed paru dniami wyboru wiceburmistrza miasta Wiednia w miejsce zmarłego śp. Józefa Strobacha nie została załatwiona tak, jak pierwotnie postanowił „klub niemiecki", będący, jak wiadomo, organizacyą rządzącego w mieście stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, lecz tak, jak chciał burmistrz dr. Lueger. Mianowicie klub mieszczański przeznaczył był na godność wiceburmistrza p. Leopolda Steinera, niegdyś czeladnika lakierniczego, potem właściciela winiarni, a od kilku lat członka dolnoaustryackiego Wydziału krajowego, tymczasem dr. Lueger sprzeciwił się woli klubu mieszczańskiego i przeprał swoją wolę, aby na fotelu wiceburmistrzowskim posadzić reprezentanta inteligencyi. Jakoż wobec stanowczego wystąpienia burmistrza, wobec jego powagi w stronnictwie antysemickiem i posłuszeństwa, jakie wszyscy jego członkowie okazują swemu wodzowi dr. Luegerowi, p. Steiner sam zrezygnował ze swej kandydatury, a rada miejska wybrała drugim wiceburmistrzem adwokata dra Porzera, jednego z najwybitniejszych działaczy obozu katolickiego, człowieka bardzo rozumnego i spokojnego. Dla przedstawiciela mieszczaństwa zarezerwowano zawsze opróżnić się mającą posadę trzeciego wiceburmistrza i wymieniono na nią właściciela drukarni Henryka Hierhammera, który inteligencyą i wykształceniem, nabytem własną pracą, o całą głowę przerasta ludzi z tej klasy towarzyskiej, z której sam pochodzi.

Wypadek ten zasługuje na uwagę, bo świadczy, że w łonie stronnictwa antysemickiego odbywa się powolna wewnętrzna ewolucya, dążąca do tego, żeby uczynić to stronnictwo, o ile to rzeczy można, bardziej „salonowem". Niewątpliwie jest w tem ręka dra Luegera, człowieka niepospolicie bystrego umysłu, który uznaje to dobrze, iż jeżeli stronnictwo ma trwale utrzymać się przy władzy w Wiedniu i w Austryi Dolnej, a przytem rosnąć w potęgę i być szanowanem przez inne stronnictwa i wogóle przez czynniki, odgrywające wybitną rolę w życiu publicznem, w takim razie musi pozbyć się dotychczasowej rubaszności i ekskluzywności. Człowieka bowiem z uniwersyteckiem wykształceniem i dobrem wychowaniem zawsze raziły rubaszne wystąpienia antysemitów, którzy, zwłaszcza z początku, wprowadzili do ciał reprezentacyjnych ton krzykliwy, często wprost ordynarny. To też zagarnąwszy władzę i w Magistracie i w Wydziale krajowym, stronnictwo antysemickie obsadziło niemal wszystkie posady,

strzeżone dla kandydatów, mających studya prawnicze, swoimi wybrańcami z łona mieszczaństwa, a więc dawnymi kupcami, oberżystami, zegarmistrzami, parasolnikami i wogóle przedstawicielami zawodów praktycznych. Nie jeden z takich „dygnitarzy", którzy mieli szczęście otrzymać od stronnictwa antysemickiego dożywotnie zaopatrzenie czy to w służbie miejskiej czy krajowej, jest prawdziwym nieużytkiem i tylko ciężarem dla budżetu instytucyi, wypłacającej mu pensyę, są jednak i tacy, którzy, postawieni nagle na stanowiskach wysokich i bardzo odpowiedzialnych, wytrwałą a niezmordowaną pracą wzbogacili zasób swej wiedzy i doprowadzili do tego, że są dziś znakomitymi pracownikami. Do takich ludzi należy właśnie p. Leopold Steiner, którego pierwotnie klub mieszczański wysunął był na wiceburmistrza. Zostawszy członkiem Wydziału krajowego i kierownikiem departamentu, do którego należą sprawy dobroczynności, szpitale i wszelkie w ogóle zakłady humanitarne, okazał on tyle talentu administracyjnego i reformatorskiego, a przytem tak świetnie umiał spożytkować spostrzeżenia porobione w obcych krajach, tudzież owoce pilnej lektury dobrych dzieł fachowych, że na polu dobroczynności publicznej położył istotnie niespożyte zasługi. Jego to niezmordowanej pracy i inicyatywie zawdzięczać należy, że kraj buduje obecnie nowy zakład dla obłąkanych, największy na całym świecie, i że przychodzi także do skutku budowa nowego powszechnego szpitala w Wiedniu, mającego być również wzorem dla wszystkich tego rodzaju zakładów w Europie. Sprzeciwiając się wyborowi p. Steinera na wiceburmistrza, nie uczynił tego dr. Lueger bynajmniej z niechęci ku niemu (chociaż nieprzyjazne Luegerowi pisma liberalne zarzucają mu, że bał się jakoby rosnącej popularności Steinera), tylko dlatego, że nie chciał, aby wygasła ostatecznie zasada, że w prezydyum i w wydziale rady miasta Wiednia zasiadać mają tylko mężowie, a osoby z dyplomami akademickiemi mają tam „wstęp wzbroniony", z czego już pokpiwać sobie zaczynały pisma humorystyczne. P. Steiner zrezygnował, ale także z godności członka Wydziału krajowego, a zatrzyma tylko posadę naczelnego kuratora krajowego Zakładu hipotecznego, która daje bardzo niewiele zajęcia — tudzież uzyskał przewodnictwo w czasie budowy krajowego zakładu dla obłąkanych i nowego szpitala po wszechnego.

Rozruchy żydowskie w Warszawie.

Jeden z naocznych świadków zajść, jakie miały miejsce w Warszawie w dniu 25 maja, opowiada co następuje:

Nad wieczorem liczny tłum popłynął w okolice Marszałkowskiej, Alei Jerozolimskiej i przyległych ulic, z uplanowaną widocznie z góry marszrutą. W domu Nr. 23 przy ulicy Wilczej, kilkadziesiąt mieszkań mężczyzn wkroczyło w ciasne podwórze i wszedł na pierwsze piętro. Lokatorowie, uprzedzeni widocznie, już opuścili mieszkanie, bojąc się ono bowiem puste, a drzwi zamknięte od zewnątrz.

W mgnieniu oka jednak drzwi wywalono, wyłamano wszystkie okna, poczem całe urządzenie mieszkania zaczęto wyrzucać na podwórze. Utworzył się stos, na który złożyły się łóżka, pościel, meble, lustra, odzież, naczynia, sprzęty i t. d. Ale i tych wszystkich ofiar mieszkanie nie pozostawiono całemi. Z jakąś szaloną, bezwzględną zaciekłością wzburzony tłum rzucił się i począł łamać, drzeć, niszczyć wszystko. I w jednej chwili podwórze całe pokryło się jednolitą masą drzazg, kawałów pierze, podarte w strzępki suknie, połamane na drzazgi meble itd.

Z domu l. 23 zwrócono się do przeciwległego domu. I tam w ciągu zaledwie kilku minut, w tłum zbrojny i niszczący, rujnując doszczętnie wszystko, począwszy od drzwi, okien, a kończąc na całem wewnętrznem urządzeniu mieszkania. Podwórze zasłane pierzem i szczątkami ruchomości, wśród których nawet rzeczy kosztowne, drogie futra i przedmioty srebrne przewracały się w śmieciach podwórzowych.

Na ul. Śliskiej pod l. 16 jedna z takich grup wtargnęła do znajdującego się tam w suterenach domu publicznego. Niebawem na całej przestrzeni ulicy rośliło się wprost od głów ludzkich. Wszyscy byli jakimś spustoszenia, jakiego dokonano w ciągu niespełna dziesięciu minut. Przez wywalone frontowe okna wyrzucano na bruk ulicy najrozmaitsze suknie, żakiety, kilkadziesiąt par trzewików, potem kilkanaście sienników, wreszcie lustra, naczynia; w końcu niezliczona ilość podartej pierzyn, które rozpruto, raczej tłum, w końcu z kobiet pozdzierano odzież. Niektóre, uciekając w popłochu, kryły się do piwnic, suteryn, woskały się w wychodki, do drwalek itp. Wreszcie, gdy nie spustoszenia został już dokonany, gdy grupa wyszła na ulicę, łaska tu oderwano, któraś z kobiet, zatrzymawszy się w przejściu, zaczęła salwami rewolwerowemi, jakie do nich skierowali żebrani już przed domem na wieść o pogromie — licznie sutenerzy. Podczas tej bójki padło kilka strzałów.

Po rozbiciu ten domu grupa ta skierowała się ku ul. Złotej, gdzie była ... ; rzuciło się ... powstał popłoch. Tłumy przypatrujących się byli jednocześnie razem, przewracali się w różne strony; gromiciele się rozbili o rozpierzchli się, lecz niebawem, gdy strzały zamilkły, wrócili w większej ilości uzbrojeni w noże; sutenerów wyparto, przeciw którym zarzucono, że z rewolwerów nie ma się zaczepić. Kto się tylko przeciwstawi, jest nie zastali; wszystko co się podobało, rozbito.

Zniszczonych zostało domy podejrzane na następujących ulicach: Solnej, Ogrodowej, Leszno, Nowolipie, Mylnej, Dzielnej i Prostej. Na wszystkich ulicach, dokonywano w ten sposób przeszło pięćdziesiąt zniszczeń, za które — nie można było zapomnieć — rankiem pozabierali rzeczy i ruchomości, nie tylko nie-
możliwe do oszacowania. W szeregu mieszkań, jak na ul. Rynkowej, Mostowej i Bugaju. Na wszystkich ulicach, dokonywano w tej drodze, wszystko, co się zapukały w tej i drodze, tłumnie, niemożliwe w drodze przez ciągniętych pierzyn i poduszek. Następnie około godz. 10 wieczorem tłum na ulicach ukazał się na Ogrodowej i Dzielnej, gdzie wypędzono z domów i mieszkań, które właściciele zaczęli w ogrodach, spadając więcej zgromadzeni w pokoju domu wymierzał także doraźną karę. Przy ul. Mylnej jednocześnie wypędzeni wymierzał im sam.

Przy ul. Widok l. 12, dokonano wyroku na właścicielu domu z należności więcej niż przez niejaką Winawerową. Jeden z naocznych

Około godz. 7 wieczorem, przed domem poczęły się zbierać małe gromadki ludzi. Niektórzy z nich uzbrojeni byli w pałki, innym wyglądały z pod surdutów rękojeści siekier. Gdy gromada wzrosła do liczby kilkudziesięciu ludzi, około 7½ wieczorem, część wtargnęła do domu i po chwili w oknach i na balkonach pierwszego piętra ukazali się gromiciele, powitani triumfalnym okrzykiem oczekujących na dole współtowarzyszów. Ciekawi przechodnie poczęli się zatrzymywać, tłum wzrastał. Z ulicy Marszałkowskiej nadciągnął oddział kozaków, i zapewne, ażeby zapobiedz dalszemu wzrastaniu tłumu, zamknął kordonem ulicę od strony Marszałkowskiej, zatrzymawszy się w odległości dziesięciu kroków od domu l. 12.

Gromiciele tymczasem rozpoczęli dzieło zniszczenia. Przez okna i balkon leciały na dół najpierw przedmioty lżejsze, krzesła, fotele, stoły, dywany, portyery, lampy i t. d., później komody, szafy, pianino. Na rozbite o bruk sprzęty rzucał się tłum i zajadle tłukł i rąbał wszystko na kawałki. O godz. 8 wieczorem dzieło zniszczenia już było skończone. Pogromcy podążyli dalej. Wówczas na miejsce zeszło dwóch przedstawicieli władzy policyjnej, którzy nakazali stróżom uprzątnąć ulicę i pownosić szczątki wewnątrz w podwórze. Do godziny 10 wieczór trwał spokój. O tej godzinie znów z okien tegoż mieszkania lecieć poczęły na dół jakieś sprzęty, znak, iż pogromcy ponownie tamże wtargnęli. Czterech wyrostków wpadło w ręce policyi, która nakazała odprowadzić ich do cyrkułu.

* * *

Z głosów prasy, która w poważniejszym odłamie znajduje wogóle, słowa potępienia dla anarchii „pogromów" należy przytoczyć z *Gazety Polskiej* co następuje:

Kwestya, kto to są ci poszkodowani, jest przynajmniej tu sporną. Są źli, niezawodnie, albo wszyscy byli jak najgorsi, choćby należeli do jawnych wyrzutków społeczeństwa, żaden człowiek prywatny, ani żadna grupa ludzi nie ma prawa czynić nad nimi sądu i wykonywać sprawiedliwości. Nie upoważniają ich do tego ani zasady prawa, ani zasady etyki. Niech znikną z pośród nas alfonsi, nierządnice — daj Boże. Lecz choć się ostać trzeba, że to, co było w spoleczeństwie zgniliną, tolerowaną przez wieki i niemal związaną z organicznymi, nie może być od jednego zamachu wypalone żelazem. A gdyby nawet mogło być wypalone, to jeszcze nie mogą tego żelaza rozgrzewać w ogniu i przykładać do rany ręce ochotników, którym się podobało wziąć na siebie obraz roli sędziów i katów. Pozwolić na tego rodzaju samosąd znaczyłoby to tyle, co otworzyć wrota anarchii. Bo gdzie się zatrzymują praktyki sędziowskie ochotników? Dziś im się nie podobają sutenery, a jutro może same prostytutki, wprost brodiaci, może lichwiarze, faktorzy, nareszcie ludzie innego zdania, albo ludzie inaczej widzący. Tu niepodobna jest ani określić, ani przewidzieć granicy.

Nie wszystkie jednak pisma zajęły zdecydowane stanowisko. Nawiązując do nich, pisze *Słowo*:

Z przykrością zaznaczyć musimy, że przeważna część prasy polskiej dotąd w kwestyi zasadniczego znaczenia tych wypadków głosu nie zabrała, jak i wogóle — naszem zdaniem — za dużo milczy wobec tego, co u nas się dzieje. Tu i ówdzie znajdujemy uwagi, że to wypadki smutne, ale skierowane bądź co bądź przeciwko wstrętnym procederom. Przy sprawozdaniu faktów reporterya nie omieszkuje też zaznaczać jakieś sympatyczne motywy, jakieś objawy szlachetne przy mordowaniu, napadaniu na ludzi i niszczeniu ich mienia. Na te tendencyjnie i bezkrytyczne sądy uwagi *Gazety Polskiej* stanowią odpowiedź trafną. Wolno sentymentalizować obojętność „wszystko", ale pod grozą zarzutu niespełniania obowiązku publicznego nie wolno tego czynić tym, którzy publicznie głos zabierają w organach, gdzie stoją w rzędzie ich czytelników.

A dalej pisze *Słowo*:

Czy ktokolwiek może uwierzyć, że podobne jednorazowe pogromy usuną złe? O tak bezdenną naiwność nie możemy posądzić nawet ucznia z drugiej klasy. Zapewne nie zmartwychwstaną nieboszczyki, ale na ich, które z ich ubytkiem powstały we wstrętnych szeregach alfonsów, bardzo rychło się zapełnią, jeżeli policya nie podejmie systematycznej walki ze złem. Nie może być dwóch zdań, że policya warszawska pod tym względem w długim szeregu lat winna jest karygodnego zaniedbania.

Prasa bezustannie zwracała uwagę na istniejące zło; my sami często w tym względzie zabieraliśmy głos, wskazywaliśmy na ulice, na których działy się rzeczy, gdzie bezpieczeństwo przechodniów było narażone. Wymieniliśmy pryncypalne ulice miasta, na których chcielibyśmy mieszkać, byśmy w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność przyzwoitą i spokojną, często w sąsiedztwie instytucyi dla uczącej się młodzieży, zakładano najwstrętniejsze przybytki rozpusty.

Policya jednakże nie reagowała na głosy prasy, nie stawiała przeszkód złemu, skąd ono się tak rozesło; nie dlatego sąd doraźny go nie usunie. Takie sądy doraźne nigdy żadnemu złemu nie położyły końca, a zawsze demoralizowały tych, którzy je spełniali.

Wartoby, aby sprawcy dzisiejszych sądów przypomnieli sobie, że wszystkie ruchy antysemickie prowadzone były pod hasłem walki przeciwko paserom, lichwiarzom, wyzyskiwaczom i oszustom. — Gdzie jest pewność, że się takie jeneralizowanie nie powtórzy, mianowicie, gdy sami żydzi wskażą, kto z nich jest mętów? Czy zaś ruchy antysemickie zmniejszyły liczbę lichwiarzy, oszustów, paserów, alfonsów i t. p.? Nie! bo tu skutecznie przeciwdziałać może należyta działalność ekonomiczna i społeczna i policya energiczna.

Czas najwyższy, aby jak najszersze koła społeczeństwa przekonały się, aby się nie łudzono rzeczami i pozorami, w imię których popełnia się i popełniono dotychczas za zbrodnie podobne, lecz to prowadzi prostą drogą do zupełnej anarchii.

Wojna rosyjsko-japońska.

Rzym. *Tribuna* wydała nadzwyczajny dodatek, w którym donosi, iż z Tiensinu otrzymała wiadomość, że w bitwie morskiej, stoczonej w cieśninie koło wyspy Tsuszima, Japończycy odnieśli świetne zwycięstwo. Cztery rosyjskie okręty wojenne zatonęły, a wiele zwykłych i pomocniczych okrętów odniosło ciężkie uszkodzenia.

Petersburg. Korespondent Pet. Agencyi z Czifu donosi w pilnej depeszy, nadanej dziś o godz. 12·40 w nocy: Według prywatnego doniesienia, nadeszłego dziś do tutejszego konsulatu japońskiego, wielka część floty baltyckiej spotkała się w cieśninie koreańskiej wczoraj wieczorem z flotą japońską i przyszło do bitwy.

Waszyngton. Amerykański konsul w Nagasaki telegrafuje do departamentu stanu, że Japończycy zatopili na drodze koreańskiej rosyjski pancernik, i cztery inne rosyjskie okręty wojenne, jakoteż okręt z warsztatami.

Szanghaj W bitwie morskiej na wysokości Tuszymy brało ze strony rosyjskiej udział pięć pancerników, trzy krążowniki, 17 kontrtorpedowców i kilka torpedowców. Podczas bitwy panowała na morzu mgła. Skorzystali z tego Japończycy i nadzwyczaj zręcznie otoczyli Rosyan.

Tokio. Urzędownie donoszą z placu wojny pod datą 25go bm.: Japońska konnica odparła kozaków w kierunku północnym i północno-wschodnim i zajęła Hsun-Mien-Heng 18 mil na północ od Hang-fu. Zresztą sytuacya niezmieniona.

Tokio. Dnia 21 maja zatopił Rożestwieński na wysokości Formozy jakiś angielski parowiec, którego nazwa nie jest znana. Załogę uratowano.

Sofia. Wiadomość medyolańskiego dziennika *Corriere della Sera* o nabyciu przez Bułgaryę na rachunek Rosyi czterech argentyńskich pancerników i trzech wielkich torpedowców, które mają pod bułgarską flagą udać się do Nowej Gwinei i zabrać tam na pokład dwa tysiące marynarzy i żołnierzy wraz z zapasami żywności — jest, jak z kompetentnej strony oświadczają, bezpodstawnym wymysłem.

Petersburg. Z głównej kwatery generała Liniewicza, Godsiatun, donoszą pod datą 27 bm. W przeciwieństwie do urzędowego japońskiego doniesienia, że oddział gen. Miszczenki podczas swego pochodu zaatakował miejscowość Jaangtsin i że po godzinnej walce musiał cofnąć się, zostawiając 300 zabitych i rannych, należy stwierdzić, że Miszczenko od 14 do 23 bm. stracił tylko 1 podoficera i 37 szeregowców zabitych i rannych. Wszystkich uprowadził oddział ze sobą. Dnia 20 bm. zaatakował ten oddział 29 pułk piechoty japońskiej, który opuścił okopy i zostawił 100 zabitych. Dwie kompanie tego pułku kozacy zupełnie znieśli. Jedną zaś kompanię konną razem z oficerami wzięli do niewoli. Jenerał Miszczenko oblicza, że padło 300 Japończyków nie licząc zabitych Chunchuzów i rannych Japończyków.

Wypadki w Królestwie.

Warszawskie dzienniki donoszą, że Dymitr Szweder, policmajster Siedlec, umarł z ran zadanych mu podczas wybuchu bomby. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że dnia 23 maja, kiedy policmajster Szweder przyjechał z teatru do klubu oficerskiego i wszedł na werandę tego klubu, jakiś człowiek wysunął się z za filaru i rzucił bombę. Wybuch jej pokaleczył kilku oficerów, będących wówczas na werandzie, ale głównie poranił policmajstra Szwedera. Naliczono na jego ciele przeszło 300 ran. Żył on jednak i w strasznych męczarniach borykał się ze śmiercią, aż w końcu jej uległ.

Zamach ten był aktem zemsty ze strony żydów siedleckich. Rewolucyjny żydowski komitet w Siedlcach wydał bowiem wyrok śmierci na policmajstra Szwedera za następującą jego zbrodnię: Kilka dni przedtem wyszedł z klubu oficerskiego jakiś pijany rosyjski oficer i kazał stojącemu przed klubem dorożkarzowi zawieźć się do pułkownika Sokołowa. Żyd dorożkarz, staruszek, nie dosłyszał dobrze, a ponieważ oficer był pijany, a pijani oficerowie bardzo często jeździli do karczmy na drodze Sokołowskiej, będącej zwykłym domem rozpusty, przeto dorożkarz tam powiózł oficera. Gdy wyjechali za rogatkę i oficer znalazł się na pustem polu, przeraził się okropnie, żyda zaczął łajać w mniemaniu, że go wiezie gdzieś za miasto, żeby zamordować — kazał zawrócić do miasta i jechać na policyę. Tam przybywszy, poskarżył się policmajstrowi Szwederowi, ten zaś przywołał żyda i indagacyę rozpoczął od tego, że nogą tak go mocno w brzuch uderzył, iż żyd w kilka minut skonał.

Za ten czyn barbarzyński skazał Szwedera rewolucyjny komitet żydowski na śmierć.

Mały feljeton.

Może zapomnę...

Odchodzę... żegnaj! Kiedy przeznaczenie
Rozdziela, bratnie, zakochane dusze,
Zgasłego szczęścia szląc tylko wspomnienie, —
Wzmaga niem raczej, niż zmniejsza katusze.

Unikam wspomnień! Gorycz w nich i męka;
Więc doli nowej choć z trudem się nagnę,
Choć dusza moja przed Twą duszą klęka,
Odejdę silny — i wspomnień nie pragnę!

Pójdę w świat sobie nieznany, daleki,
W czas pełen cichej, głębokiej potęgi,
Na złotą przeszłość przymknąwszy powieki!

Pójdę jak owe istoty bezdomne,
Wrażliwych dusz swych tłumiące tęsknicę,
Na bezkres życia... I może zapomnę..

Janusz Dzierzyński.

KRONIKA.

Lwów 29 maja.

Uzupełniające wybory do Rady miejskiej. Główne wybory 50 członków Rady miejskiej na lat sześć, przeprowadzone w 1 tym bieżącego roku, odbyły się przy dotąd niebywale wielkim udziale wyborców, przytem pewne silniejsze, niż dawniej rozgorączkowanie przy wyborach sprawiło, że wiele głosów padło rozstrzelonych, tak, że z kandydatów definitywnie wybranych zostało tylko 40, zaś o dziesięciu jeszcze odbędą się, rozpisane na środę wybory uzupełniające. Przy tych wyborach oddający głos — jak wiadomo — oddać go może na dowolnych dziesięciu kandydatów, lecz wybierać musi z tych dwudziestu kandydatów, którzy przy wyborach głównych otrzymali poniżej absolutnej większości największą liczbę głosów.

Już przy wyborach głównych wyborcy oddając olbrzymią większość głosów za listą komitetu miejskiego, wyraźny tem złożyli dowód, że nie chcą wydać stolicy na niebezpieczne eksperymenta dokonywane przez nowych ludzi, narzucających się miastu z całym aparatem szumnych haseł wyborczych i licytacyi nigdy niespełnianych obietnic. Konsekwentnie z tem, cośmy pisali przed wyborami głównymi, i dziś przemówić możemy tylko za listą komitetu miejskiego. Komitet bowiem miejski reprezentuje wieloletnią tradycyę rządów miastem, doświadczenie i znajomość spraw miejskich, opozycya zaś, nie wnosząc tych przymiotów, nie ma na oku zmiany systemu w zarządzie miasta, lecz tylko

zmianę ludzi, wprowadzenie w miejsce ludzi wytrawnych i doświadczonych, ludzi nowych, gwoli dogodzenia osobistym ambicyom i zachciankom, a wprowadzi ona oprócz tego miasto na niebezpieczne drogi radykalnych eksperymentów i polityki socyalistycznej. Tedy inaczej postąpić nie możemy, jak tylko przemawiać za listą komitetu miejskiego, a możemy to zrobić ten łatwiej i chętniej, że lista ta zawiera nazwiska ludzi wytrawnych, znanych i szanowanych.

Oto przedewszystkiem czytamy na tej liście nazwisko wice-prezydenta dra Jana Dylewskiego. Jak wiadomo, pan Dylewski zrezygnował z wyboru, mimoto umieszczono go na liście w tej nadziei, którą i my podzielamy, że gdy męża tego do Rady powoła wola wyborców, nie będzie się on mógł usunąć od jej wykonania i mandat z wielkim dla miasta pożytkiem przyjmie Następnie czytamy nazwiska trzech wybitnych znawców szkolnictwa: dra Teofila Gerstmana, powszechnie szanowanego i cenionego dyrektora szkoły realnej; prof. uniwersytetu dra Teofila Ciesielskiego i posła na Sejm dra Franciszka Tomaszewskiego. Z kolei wylicza lista miejska: dra Jechelskiela Caro, reprezentanta interesów wyznaniowych żydowskich, p. Walerego Włodzimirskiego, znanego chemika, niepospolitego znawcę spraw hygieny spożywczej, ze świata finansowego p. Hermana Feldsteina i wybitnych reprezentantów mieszczaństwa lwowskiego panów Wojciecha Łukawskiego, Ferdynanda Ohlego i Tomasza Barszczewskiego.

Jak widzimy więc są to ludzie godni zaufania.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie. Duchowa stolica Polski po kilkunastoletniem wykolejeniu zaczyna, jak się zdaje, wracać na łono rozumu i wiary. Przynajmniej ostatnie wybory pokazały, iż stronnictwo konserwatywne ogromne poczyniło postępy. *Czas*, opisawszy przebieg wyborów, streszcza ich wynik w tych słowach:

„Oceniając rezultat wyborów do Rady miasta, stwierdzić można ogólny wzrost żywiołów rozważnych i narodowych. Pomyślny rezultat jest niewątpliwym,, jeżeli się będzie mierzyło go liczbą głosów. Do tysiąca bowiem głosów w inteligencyi doliczyć należy pół tysiąca rękodzielników, około tysiąc właścicieli realności (wielkich i małych), poważną liczbę reprezentantów wielkiego handlu i blisko pół tysiąca wyborców z małego handlu. Daje to olbrzymią większość stronnictwu konserwatywnemu, wobec stronnictwa demokratycznego, które jedynie dzięki koalicyi z niezawisłymi żydami, dobiło się większości tylko w kuryi małego handlu i zyskało mniej więcej tysiąc głosów w kole inteligencyi. Epizody jednak wyborcze, których ze względu na ich charakter osobisty nie chcemy podnosić, świadczą jeszcze wyraźniej, że stronnictwo demokratyczne w stylu dawnej *Nowej Reformy* przestało istnieć, a resztki jego chronią jeszcze tylko sztandar pod skrzydłami skrajnego radykalizmu. Zakończonym przeto wyborom zawdzięczamy wyjaśnienie sytuacyi. Z jednej strony stanęła mniejszość czysto radykalna, z drugiej zaś strony zeszeregowała się ogromna większość konserwatywna. Wynik wyborów powinien być zachętą dla obecnego zarządu miasta. Słusznie może on w rezultacie tych wyborów upatrywać dowód, iż ludność wierzy, że mu się powiedzie przeprowadzić program sanacyi i rozwoju naszego miasta".

Wiadomości kościelne. Prałatami domowymi Ojca św. Piusa X zostali mianowani: X. Jan Gnatowski i X. Klemens Swoboda, dziekan suczawski, proboszcz w Radowcach; szambelanami mianowani: X. Zygmunt Gorazdowski, proboszcz kościoła św. Mikołaja we Lwowie i X. dr. Aleksander Pechnik, profesor IV gimnazyum we Lwowie.

Zasuspendowanie X. Taniaczkiewicza. Jak to w sobotę donieśliśmy, zasuspendował X. metropolita Szeptycki od sprawowania obowiązków kapłańskich X. Taniaczkiewicza, byłego posła do Rady państwa, członka Narodnego komitetu i znanego agitatora. Stało się to z następujących powodów: Przed kilku laty uzyskał X. Taniaczkiewicz pozwolenie na urządzenie we Lwowie loteryi fantowej, celem zdobycia funduszów na podniesienie dobrobytu dyaków wszystkich trzech dyecezyj. Loterya, reklamowana gorliwie przez X. Taniaczkiewicza, przyniosła około 40.000 koron, lecz według zestawień rachunkowych, przedłożonych komitetowi, większą część tej sumy obrócił X. Taniaczkiewicz na swoje dyety i koszta podróży. Pozostałą resztę ulokował — jak wówczas ogłosił — na książeczkach oszczędności w towarzystwach „Dnister", „Sojuz kredytowyj" i „Narodna Torhowla", numerów jednak tych książeczek nie podał. Gdy od czasu urządzenia loteryi upłynęły cztery lata, a X. Taniaczkiewicz zwlekał z ostatecznem uporządkowaniem rachunków, odnieśli się interesowani o interwencyę do X. metropolity, który dzierżył protektorat nad tą loteryą. X. Szeptycki energicznie zabrał się do zbadania sprawy i wówczas to X. Taniaczkiewicz przyznał się, że zebrane z loteryi dyakowskiej fundusze roztrwonił, prosił jednak o wyznaczenie mu krótkiego terminu do wyrównania deficytu. X. metropolita zgodził się na owa propozycyę, gdy jednak wyznaczony przez niego termin przeminął bezowocnie, zasuspendował X. Taniaczkiewicza.

Podobno wybitniejsi członkowie partyi ukraińskiej czynią starania, aby deficyt pokryć i nie dopuścić do rozprawy sądowej, gdyż znaczna część zdefraudowanej kwoty poszła podobno na polityczne cele partyi.

X. Taniaczkiewicz był proboszczem w Zakomarzu, w powiecie złoczowskim, mało jednak zajmował się sprawami swego kościoła i parafian, gdyż całą duszą oddany był polityce, która mu pochłaniała wszystek czas. Oprócz brakującej kwoty w Towarzystwie dyakowskiem, x. Taniaczkiewicz ponaciągał bardzo wiele instytucyj i ludzi prywatnych na pożyczki, których z zasady nie zwracał, a wszystkie te sumy obracał na swoje podróże i przejażdżki agitacyjne. Suma jego prywatnych długów dosięga cyfry kilkudziesięciu tysięcy koron.

Straszny wypadek z automobilem. P. Kazimierz Kamiński, artysta dramatyczny, udał się wczoraj około godziny 10-tej rano w towarzystwie Bolesława Zobolewicza, 18-letniego chłopaka, do mechanika Domiczka przy ulicy Sykstuskiej w gmachu, gdzie była dawniej poczta, aby wypróbować nowego trzykołowego automobilu. Wyjechali na ulicę Kościuszki, Zobolewicz kierował automobilem, a p. Kamiński siedział z tyłu. Z ulicy Kościuszki zwrócili na ulicę Sykstuską, gdy nagle automobil stracił równowagę, pojechał na bok i przewrócił się. Obydwaj wypadli z automobilu, p. Kamiński upadł na bruk i stłukł się silnie, Zobolewicz zaś upadł tak nieszczęśliwie, że doznał wstrząśnienia mózgu. Pogotowie ratunkowe przewiozło obydwóch do szpitala. Następnie przejechał automobil

ško Magdalenę Switlikową, żonę stróża, znajdującą się w odmiennym stanie, dalej Annę Zawczak 48-letnią praczkę, która również straszne odniosła obrażenia i zatrzymał się dopiero gdzieś na murze. Nieostrożnego motorowego oddano do aresztów sądowych, zaś pogięty automobil, jako *corpus delicti* również do sądu odstawiono.

Mianowania. Prezydyum galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało prowizorycznymi adjunktami podatkowymi *ad personam* praktykantów podatkowych: Jana Gadzińskiego, Jana Łotockiego, Konstantego Kniehynickiego, Bazylego Stelmacha, Józefa Leo de Löwenmuth, Maryana Pawłuszewskiego, Bolesława Topolskiego, Józefa Eberlego, Józefa Podgórskiego, Jana Obercy, Karola Gumińskiego, Ignacego Huczyńskiego i Emiliana Cerkowniaka.

Cesarz zamianował kontradmirała Mieczysława z Siemuszowy Pietruskiego przy równoczesnem uwolnieniu go z komendy eskadry komendantem II dywizyi.

Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza policyi Tadeusza Matkowskiego starszym komisarzem, a koncypistów Stanisława Świderskiego i dra Tadeusza Chmielarskiego komisarzami policyi w dyrekcyi policyi we Lwowie.

Minister handlu zamianował starszego komisarza budownictwa Józefa Müllera ze Lwowa radzcą budownictwa w technicznej służbie zakładu poczt i telegrafów.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Mrzygłodzie, z roczną płacą 1200 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 700 koron rozpisuje wydział Rady powiatowej w Sanoku. Podania do 30 czerwca. — Rektorat Szkoły politechnicznej rozpisuje konkurs na posadę asystenta przy katedrze technologii chemicznej I i II. Wynagrodzenie roczne 1400 K. Podania do końca czerwca. — Magistrat miasta Lwowa na dwa stypendya dla uczniów szkoły ogrodniczej przy gal. Towarzystwie dla ogrodnictwa i pszczelnictwa na Wulce pod Lwowem. Podania do 15 czerwca. Ubiegać się mogą o te stypendya chłopcy, którzy nie przekroczyli lat 18, sieroty po ojcu, przynależni do gminy m. Lwowa, i tacy, którzy ukończyli czwartą klasę szkoły ludowej.

Przejechanie. Pociąg osobowy, kursujący między Lwowem a Samborem przejechał przed stacyą Kalinów 7 koni, które z pastwiska zapędziły się na tor kolejowy. Konie zostały rozszarpane.

Złodzieje lwowscy mieli wczoraj obfite żniwo dzięki temu, że publiczność nie usłuchała przestróg OO. Jezuitów, którzy radzili, aby nie brać z sobą na uroczystość wczorajszą pugilaresów i takich kosztowności, któreby w ścisku łatwo można było ukraść. Policya aresztowała w kościele sześciu złodziei i dwie złodziejki kieszonkowe, od których odebrano kilkanaście pugilaresów i zegarków. Również na placu Maryackim podczas procesyi aresztowano kilku złodziei, między innymi 22-letniego Władysława Gorylewicza, którego ajent pochwycił w chwili, kiedy ukradł pewnej pani zawieszony na szyi złoty zegarek w ten sposób, że szarpnął za łańcuszek tak silnie aż się ten urwał. Przystawiony na inspekcyę i zapytany, jaki jest jego zawód, odparł: Obecnie trudnię się kradzieżą. Chciałem wstąpić do policyi, ale pan rotmistrz przyjąć mię nie chciał".

Zapowiedź strejku robotników budowlanych. Ponieważ dwa strejki udały się socyalistom w naszem mieście, mianowicie strejk robotników krawieckich i strejk praczek i prasowaczek, więc teraz zaczynają gorliwie agitować wśród robotników budowlanych, chcąc nakłonić ich także do strejku. Podnosimy ten fakt jedynie ze względu na straty ekonomiczne, jakie wskutek tych ciągłych strejków odnosi nasze społeczeństwo.

Strejk czeladników krawieckich, ponieważ pociągnie za sobą podrożenie ubrań u lwowskich majstrów krawieckich, przeto w rezultacie popchnie większą część publiczności do konfekcyjnych sklepów wiedeńskich, pozakładanych w ogromnej liczbie w naszem mieście przez izraelitów. Podrożenie prania bielizny odbije się znowu na zamiłowaniu do czystości. Wiele bowiem osób poczmie mniej często dawać bieliznę do prania, wskutek tego, że to pranie będzie droższe.

Zapowiadany nowy strejk robotników budowlanych wywoła jeszcze większe podrożenie mieszkań. Dziś już koszta budowy domów są we Lwowie tak wygórowane, że wyższe są znacznie, aniżeli w Wiedniu, zważywszy bowiem i tę okoliczność, że nigdzie w całej Europie koszta dozoru robotników nie są tak wysokie, jak u nas w kraju. Maluczko więc, a z powodu wysokiej płacy robotników budowlanych zaczną znowu iść w górę czynsze, choć już i teraz cena mieszkań jest na tej wysokości, że biurokratyczna przeważnie ludność Lwowa musi nieraz trzecią część swych dochodów na mieszkanie wydawać.

Ważny wyrok. Sąd powiatowy w Cieszynie skazał parobka Miklera na dwa tygodnie więzienia za to, że ani nie ukłonił, ani nawet czapki nie zdjął przed kapłanem, idącym do chorego z wiatykiem. W wyroku powiedziano, że każdy człowiek, choćby nawet innowierca, winien w takim razie okazać zwykłe uszanowanie, jeśli zaś jego wyznanie mu na to nie pozwala, winien dość wcześnie się usunąć.

Wydatność szybów naftowych w Borysławiu. Szyb wybuchowy galicyjskiej spółki naftowej na terenie obok kopalni Freunda daje teraz, jak donosi *Tygodnik drohobycko-samborski*, 25 wagonów ropy na dobę; niedaleko tego szybu znajduje się szyb galicyjskiej Kasy oszczędności na dowierceniu; szyb „Klaudyusz" po pogłębieniu zwiększył produkcyę i daje przeszło 25 wagonów ropy na dobę. Firma „Perkins i Mac Intosch" na kopalni swej, położonej obok kopalni wosku, otrzymuje po 30 cystern ropy dziennie.

P. Stanisław Przybyszewski złożył dyrekcyi teatru wiedeńskiego nową sztukę, wierszem napisaną, pt. „Odwieczna baśń".

Nabożeństwa — bez duchownych. W nie których pismach warszawskich pojawiają się od czasu do czasu niejasne doniesienia o „demonstracyach patryotycznych" w kościołach łódzkich. Wieści te nie pozwalały się zoryentować w charakterze onych demonstracyi. Wreszcie nadeszła wiadomość, że wskutek nich zaprzestano odprawiać, a w ślad za tem druga, doniesiona przez *Gońca łódzkiego* treści następującej:

„Wczoraj we wszystkich kościołach łódzkich odprawiano nabożeństwa majowe o zwykłej porze, bez udziału duchowieństwa. We wszystkich świątyniach panował porządek wzorowy".

Nawiązując do tej notatki, *Dziennik dla wszystkich* komentuje zajście w Łodzi:

„Już sam początek zdradza absolutną ignorancyę *Gońca łódzkiego* w rzeczach kultu katolickiego. Żadne nabożeństwo „bez udziału duchowieństwa" nie może się w kościele katolickim odprawić. Dowolne, a raczej samowolne śpiewanie pieśni nie jest nabożeństwem, a jak w danym wypadku było parodyą i profanacyą Domu Bożego. Oto autentyczny, zgodny z rzeczywistością opis tej profanacyi i rzekomego „wzorowego porządku".

„Po zawieszeniu z rozporządzenia najdostojniejszego Arcypasterza nabożeństw majowych, schodzą się około godziny 7 wieczorem ludzie, których dawniej nikt nigdy w kościele nie widywał. Wyrostki w bluzach o minach buńczucznych, młode kobiety, zazwyczaj do południa wysypiające się, a później spacerujące po ogrodach publicznych; dorośli mężczyźni, błąkający się po lasach okolicznych i obmyślający różne nocne wyprawy; wreszcie garść robotników i t. zw. inteligencyi, poprzednio rzadko, albo i wcale do kościoła niezaglądającej — oto komplet „odprawiających" — wedle *Gońca* — majowe nabożeństwa. Komplet ten, przez półtorej do dwóch godzin śpiewa różne pieśni, przeważnie przez Kościół nieaprobowane, a nawet z gruntu akatolickie, profanujące Dom Boży. Wielu z tej publiczności po odśpiewaniu kilku strofek wychodzi z kościoła, niby z sali koncertowej, na papierosa. Nie zadając sobie fatygi przejścia za ogrodzenie cmentarza, panowie ci tuż przy drzwiach kościelnych puszczają kłęby dymu, prowadząc ożywioną, głośną rozmowę. Tak było w dniach 19 i 20 maja u św. Krzyża, oraz w dniu 20 w kościele św. Józefa. W kościele św. Krzyża ktoś, zamiast organów próbował akompaniować gwizdaniem, a jakaś ulicznica w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (dnia 21 maja) stanęła na ławce i wywijała ręką niby kapelmistrz batutą!

Kiedy ktoś z wierzących katolików, przypadkowo zabłąkanych, widząc podobną parodyę, chce wyjść, grupa wyrostków, we drzwiach kościelnych wystająca, nie puszcza, posuwając się do gwałtu. Duchowieństwo podczas tego wszystkiego nie może spełniać funkcyj religijnych! Na prośbę służby kościelnej (w dniu 20 maja u św. Krzyża) o chwilowe zaprzestanie śpiewów wobec ślubu, aranżerowie odpowiedzieli groźbą. Kapłanów, potępiających podobną profanacyę, spotykają zelżywe słowa, listy anonimowe z pogróżka i. Kapłanowi u św. Józefa banda młokosów zagroziła puszczeniem „kuli w łeb" i t. p. Takie to są u nas nabożeństwa majowe, „odprawiane *(sic)* bez udziału duchowieństwa" i taki na nich — według *Gońca łódzkiego* — panuje wzorowy porządek".

Bojkot rękodzielników galicyjskich. Wśród rzeźbiarzy i sztukatorów, wykonujących roboty dekoracyjne w warszawskich kamienicach, znajduje się jak donosi ***Kuryer Warszawski*** — około 10 pracowników z Galicyi. Dzięki swej zdolności i pracowitości znaleźli oni łatwo zajęcie. Tymczasem od kilku tygodni rozpoczęły się wśród sztukatorów warszawskich konspiracye przeciw przybyszom, a dnia 16 b. m. otrzymali pracownicy galicyjscy następujące listy:

„Szanowny Panie!

Ze względu na dobro miejscowych pracowników prosimy, ażeby W. Pan w przeciągu trzech dni opuścił pracownię.

Koło sztukatorów.

P. S. Radzimy nie czekać na zawiadomienie następne."

Nazajutrz wśród rzeźbiarzy i sztukatorów warszawskich krążyła taka odezwa:

„Szanowni Pracownicy!

Już dawno czas, abyśmy usunęli obcych przybyszów, którzy pomimo tego, że i tak mamy mało roboty, zjeżdżają się w coraz większej ilości i odbierają nam możność polepszenia bytu.

Więc w imię ogólnego dobra musimy usunąć Galicyan, którzy poprzednio otrzymali list z zawiadomieniem, aby zaprzestali pracy.

Gdyby zaś oni naszych żądań nie spełnili, wtedy wy macie natychmiast zaprzestać roboty, wyjaśniając pryncypałowi z jakiego powodu. Jeżeli w przeciągu trzech dni nie usuniecie ich, odpowiedzialność spada na was".

Kur. Warss. wyraża przekonanie, że bojkot ten jest urządzony przez maleńką grupę ludzi, która winę własnego niedołęstwa spycha na konkurencyę galicyjską i pragnęłaby jej się pozbyć, aby znaleźć tem łatwiej pokup na dyletancką robotę nieuków. Sam bojkot piętnuje pismo w następujących słowach:

Jaka jest wartość moralna tego wstrętnego bojkotu, tego szeroko tłómaczyć chyba nie potrzebujemy, zwracamy tylko uwagę na to, że to Polak Polaka zaczyna traktować jako cudzoziemca. Gdy rozpoczyna się bojkot ludzi, którym nawet ze stanowiska ekonomicznego nic zarzucić nie można, bo cen pracy nie obniżają, a których jedyną winą jest to, że się urodzili nie w Warszawie, lecz w Krakowie lub Lwowie, to postępowanie takie opinia polska winna napiętnować w sposób jak najenergiczniejszy.

Kur. Warss. dodaje, że pogróżki terrorystyczne skłoniły dwóch rzeźbiarzy galicyjskich do opuszczenia warsztatu roboczego i kończy: „Co gorsza, obudziły one w innych branżach wśród żywiołów mniej uświadomionych tendencye bojkotowe przeciw Polakom z Galicyi. Świadczą o tem listy, które otrzymaliśmy wczoraj rano, a w których już nietylko rzeźbiarze i sztukatorowie, lecz „mularze i stolarze galicyjscy" skarżą się na bojkot ze strony robotników miejscowych. Jest to objaw niezdrowy i niesłychanie kompromitujący dla społeczeństwa polskiego. To też z całą siłą oburzenia, na jaką tylko stać szczerze swój naród miłujących Polaków, protestujemy przeciw bojkotowaniu braci galicyjskich".

Temperatura dnia 26 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +9, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +9, w Salcburgu +9, w Gracu +9, w Pradze +10, w Tryeście +14, w Abbazyi +12, w Raguzie +16, w Budapeszcie +12, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium +7, w Zurychu +7, w Genewie +9, w Lugano +12, w Anglii +11, w Paryżu +14, w Biarritz +13, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +15, w Rzymie +14, w Neapolu +16, w Palermo +19, w Madrycie +10, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +10, w Wilnie +8, w Warszawie +10, w Moskwie +10, w Kijowie +12, w Odesie +11, w Serajewie +9, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +9, w Sofii +9, w Konstantynopolu +19, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Czechach, w Dolnej i Górnej Austryi, w Tyrolu, w Bułgaryi, w Rumunii i w Anglii. Pogoda: w Niemczech, w Szwajcaryi, nad Adryatykiem, w całych Włoszech i częściowo we Francyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 17 R. Bar. 771. Spada. Pogoda.

Miły sen. Buchalter: Doprawdy, dziś miałem miły sen: śniło mi się, że przecież raz mogłem powiedzieć memu szefowi, co myślę o nim.

Pożytek z pieniędzy. Pytał biedny możnego:
— Na co pieniądz zda się?
— Na to, aby leżał w ogniotrwałej kasie!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Taksator," operetka Z. M. Ziehrera. — We wtorek „Nie igra się z miłością, dramat w 3 aktach Alfreda Musseta, przekład Władysława Sabowskiego. — We środę po raz pierwszy „Łańcuch," pogodne sceny z życia rodzinnego w 4 aktach Hermana Hayermansa, tłómaczył Władysław Prokesch. — We czwartek po południu „Nadzieja," dramat Hermana Hayermansa, tłómaczył J. Kasprowicz. Wieczorem „Taksator," operetka C. M. Ziehrera.

Część ekonomiczna

Wiedeń 25 maja.

(Z). Podczas gdy ogłoszone przed kilku dniami cyfry bilansu handlu zagranicznego naszej monarchii za okres po koniec kwietnia b. r. wykazały ustawiczne a bardzo znaczne pogarszanie się skutkiem wzrastania importu a zmniejszania się eksportu, wynika z wzajemnego obrotu handlowego między Przedlitawią a Węgrami wcale pokaźna nadwyżka czynna na rzecz Austryi. W okresie bowiem od 1 stycznia po koniec kwietnia br. wynosił eksport towarów austryackich do Węgier 307,940.000 koron, zaś import towarów węgierskich do Austryi 264.700.000 koron, w rezultacie więc pozostała nadwyżka na korzyść Austryi 43,240.000 koron. Dla szowinistów madziarskich będzie ta cyfra oczywiście solą w oku i zachęci ich do tem głośniejszego wykrzykiwania o konieczności stworzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego.

Z pomiędzy wielu szkodliwych następstw, jakie wywołał zeszłoroczny nieurodzaj w naszej monarchii, podnieść należy przedewszystkiem ogromne zmniejszenie się eksportu jaj. W ciągu czterech miesięcy od stycznia po koniec kwietnia 1904, wynosił eksport jaj z Austryi 487,516 centnarów metrycznych wartości 44.850.000 koron, w tym roku zaś w tym samym okresie wynosił tylko 390.249 centnarów metrycznych wartości 33,960.000 koron. — Eksport jaj z Austryi odbywa się w okresie do maja prawie wyłącznie do Niemiec, od końca czerwca zaś aż do stycznia przeważna część wysyłek idzie do Anglii.

W sprawie utrzymania nadal chwiejącego się mocno kartelu naftowego, toczą się ożywione rokowania między rafineryami zachodnio-austryackiemi, węgierskiemi i galicyjskiemi. Największe trudności robi jedna z węgierskich rafineryi, gdyż nie chce żadną miarą zgodzić się na zmniejszenie kontyngentu, a bez tego kartel nie da się utrzymać. Małe rafinerye galicyjskie pozyskane mają być w ten sposób, że wielkie przedsiębiorstwa kartelowe zobowiążą się zakupywać od nich po stałej cenie całą wyprodukowaną przez nie rafinadę.

W ogóle wielu przemysłowców naftowych godzi się chętnie na poniesienie nawet znacznych ofiar, aby tylko utrzymać kartel, zwłaszcza w obec tego, że stosunki eksportu nafty austryackiej za granicą układają się coraz pomyślniej. Oto np. w okresie od 1 stycznia do 30 kwietnia br. wywieziono do Niemiec 4557 wagonów nafty, podczas gdy w tym samym okresie roku ubiegłego wywieziono tylko 2315 wagonów. Export olejów smarowych wynosi w tym roku 1127 wagonów w obec 910 wagonów roku ubiegłego, zaś export parafiny wzrósł z 119 wagonów w roku ubiegłym na 248 wagonów. Bardzo korzystną dla naszego przemysłu naftowego jest ta okoliczność, że skutkiem strejku w Baku cena nafty rosyjskiej na rynku międzynarodowym podniosła się ostatnimi czasy z 36 na 41 kopiejek za pud.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Podczas dzisiejszej rozprawy w procesie tryesteńskim zawiadomił sędzia przysięgły Giesshammer, że otrzymał list z pogróżkami tej treści, iż jeśli ktokolwiek z oskarżonych będzie skazany w tym procesie, to on (Giesshammer) postrada życie. List pisany jest czerwonym atramentem na długiej kartce i opiewa: „Pan czujesz do oskarżonych wielką antypatyę. Podajemy do wiadomości, że gdyby choć jeden z oskarżonych chociażby jeden dzień więzienia otrzymał, jesteś stracony. Wyrok wydany. Komitet Irredenty włoskiej".

Obrońca wyraził swe oburzenie z powodu tego listu.

Trybunał uchwalił tajność na dalszy ciąg rozprawy.

Zastępca oskarżonych oświadczył, że nie mają oni zaufania do trzech włoskich dziennikarzy z *Piccola*, *Tribuny* i *Independente*, powołanych na mężów zaufania. Wobec tego trybunał wezwał wszystkich trzech do opuszczenia sali.

Rzym. W uroczysty sposób odbyło się wczoraj na kapitolu w obecności króla otwarcie międzynarodowego instytutu rolniczego.

Budapeszt. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu, w dalszym ciągu dyskusyi nad petycyą komitatu heveskiego, wzywającą Sejm do wytrwałości w walce o konstytucyę i wyrażającą zaufanie teraźniejszej większości sejmowej, zabrał głos p. Bathyanyi i wywodził, że większość na podstawie ofiarowanych jej warunków nie mogła podjąć się misyi utworzenia gabinetu. Koalicya jest zdania, iż mianowanie gabinetu przejściowego lub urzędniczego sprzeciwia się konstytucyi węgierskiej. Społeczeństwo węgierskie spełni swój obowiązek wobec takiego rządu. (Głosy na lewicy: Będziemy go bojkotowali i obalimy!). Mówca zakończył wnioskiem, aby Sejm wyraził radość swą z powodu petycyi komitatu heveskiego, który staje w obronie konstytucyi węgierskiej, i oświadczył, że wszelkimi środkami prowadzić będzie dalej walkę o konstytucyę.

P. bar. Kaas oświadczył, że w razie zamianowania rządu niekonstytucyjnego Węgry użyją biernego oporu, aby uniemożliwić sprzeczną z konstytucyą administracyę. (Głosy na lewicy: Choćby to miało nastąpić na barykadach!)

Po przemówieniu p. Navaya obrady przerwano. Następne posiedzenie w poniedziałek. Rozpocznie się na niem dyskusya nad wnioskiem p. Koszuta o autonomicznej taryfie celnej.

Paryż. Izba deputowanych po kilkudniowej dyskusyi przyjęła w sobotę artykuł VI przedłożenia o rozdziale Kościoła od państwa, regulujący postanowienia w sprawach spornych, dotyczących dóbr kościelnych.

Belgrad. Król przyjął dymisyę gabinetu Paszica i poruczył przywódcy radykałów Liubie Stojanowiczowi misyę utworzenia nowego gabinetu.

Chrystyania. Król Oskar oświadczył na posiedzeniu Rady państwa, że odmawia sankcyi ustawie konsularnej, uchwalonej przez storthing. Wobec tego gabinet norweski podał się do dymisyi. W pisemnej dymisyi powiedziano, że odmowa sankcyi ustawy, na którą zgodził się gabinet i storthing jednomyślnie, a której przeprowadzenia domaga się cały naród norweski, nie może — zdaniem ministrów — znaleść uzasadnienia w dbałości o interesa Norwegii i raczej zagrażałaby samoistnemu stanowisku państwa i byłaby objawem osobistej władzy królewskiej, która sprzeciwia się podstawowej zasadzie polityki konstytucyjnej.

Sofia. *Dziennik rozporządzeń* ogłasza zarządzenie w sprawie utworzenia stałej rady wojennej, w której skład wejdzie czterech jenerałów. Rada ta będzie obradowała także podczas pokoju i załatwiała najważniejsze wojskowe agendy.

Madryt. Były prezydent ministrów Silvela jest umierający.

Nachiczewan. Podczas starć dnia 25 b. m. zginęło 22 Ormian i 2 mahometan. Cztery osoby znaleziono spalone. Liczba rannych nieznana. Od dwóch dni panuje spokój. We wsi Dżuba zabito jednego Ormianina.

Siedlce. W sobotę rano odprowadzono do więzienia miejskiego kilkuset żydów, którzy zebrali się w lesie za miastem, gdzie ich otoczyło wojsko. 50 osób jest rannych, z tego 7 ciężko.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Namiestnictwo dolno-austryackie zniosło uchwałę rady m. Wiednia co do zakazu bicia zwierząt w Wiedniu według rytuału żydowskiego, jako będącą w sprzeczności z ustawami zasadniczemi, z tego względu, że bicie zwierząt podług tego rytuału nie może być uważane za dręczenie zwierząt.

Belgrad. Szefem nowego gabinetu został prezes głównego komitetu stronnictwa radykalnego Ljuba Stojanovic. Skład gabinetu jest następujący: Ljuba Stojanovic prezydyum i sprawy wewnętrzne, Jowan Cujewicz sprawy zagraniczne i oświata, Nikola Nikolicz sprawiedliwość, Jowan Pavicevicz gospodarstwo, Milan Markowicz skarb, Todorowicz budowle publiczne, Michał Zivkovicz wojna.

Rzym. Wczoraj popołudniu rozeszła się w Rzymie pogłoska o ciężkiem zasłabnięciu Papieża. Pogłoska ta pozbawiona była wszelkiej podstawy. Dr. Lapponi oświadczył, że Ojciec św. czuje się zupełnie zdrowym. Wczoraj udzielał Ojciec św. audyencyi i przyjmował licznych pielgrzymów.

Sztokholm. Wczoraj w nocy przyszło w dzielnicy Waza do rozruchów. Tłum napadł i obił pewnego właściciela domu, który wiózł beczkę z wodą dla czyszczenia ulicy. Policyę, która chciała go uwolnić z rąk tłumu, obrzucono kamieniami, przyczem sześć osób zraniono. Policya dobyła broni i tłum rozprószyła. Robotnicy zajęci przy czyszczeniu ulic, wrócili dziś do pracy.

Budapeszt. Tutejsi robotnicy metalowi i żelaźni, w liczbie około 30.000, uchwalili rozpocząć strejk ogólny.

Budapeszt. Z powodu, że na ostatniem posiedzeniu Sejmu poseł Hencz z partyi ludowej rzucił wyraz „bydlę" pod adresem posła liberalnego hr. Stefana Keglevicha, ten ostatni wyzwał go na pojedynek. Dziś rano pojedynek się odbył. Keglevich otrzymał cięcie przez pierś i wkrótce potem umarł wskutek otrzymanej rany.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi prezydenta apelacyi lwowskiej, dra Tchórznickiego.

Budapeszt. O pojedynku między Keglevichem a Henczem donoszą, że Hencz natarł tak silnie na przeciwnika, iż szpada wbiła się w serce i koniec jej wyszedł po drugiej stronie ciała. Po kilku minutach Keglevich ducha wyzionął.

Budapeszt. Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmu prezydent Justh zawiadomił, że poseł Keglevich zmarł nagłą śmiercią; mówca poświęcił mu wspomnienie pośmiertne.

Wojna.

Londyn. Donoszą oficyalnie z Tokio, godz. 2¼ popołudniu.

Flota Rożestwienskiego została po większej części zniszczona. Dwanaście okrętów wojennych zatonęło, lub zostało zabranych. Nadto zatonęły dwa okręty transportowe i dwa torpedowce.

Londyn. *Daily Telegraph* pisze: Według nadeszłych w nocy wiadomości o bitwie morskiej, wnosić wypada, że Togo odniósł świetne zwycięstwo.

Tokio. Flota baltycka po nabraniu węgla koło wysp Saddle, puściła się w drogę w kierunku wyspy Tsuszima, ażeby tam wywołać bitwę. Zbliżyła się ona do cieśniny koreańskiej w dwóch dywizyach. Jedna miała walczyć a druga miała podczas bitwy przedostać się do Władywostoku. Sądzą tu wszakże, że admirał Togo zastąpił jej drogę i nie dopuścił do Władywostoku.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Telegram z Pekinu powiada, że flota baltycka została koło wyspy Tsuszima pobita; reszta jej okrętów popłynęła na północ. Cztery okręty rosyjskie wraz z okrętem liniowym „Borodino" utonęły. Ogień ciężkich dział słychać było koło Wusung.

Sądzą, że flota rosyjska podzieliła się na 3 eskadry i że jedna z nich popłynęła przez cieśninę Koreańską, druga przez cieśninę Tsugaru (między wyspami japońskiemi Jesso a Nipon), trzecia przez cieśninę La Perouse (między Sachalinem a wyspą japońską Jesso).

Petersburg. Konsul rosyjski w Szangaju donosi pod datą wczorajszą: Ze wszystkich stron nadchodzą tu telegramy donoszące o bitwie morskiej między wyspą Tsuszima a wybrzeżem japońskiem. Szczegółów brak, jednakże ton telegramów, nadchodzących z Czifu, jest dla Rosyan korzystny. Słychać, że eskadra władywostocka brała udział w walce. Pewna firma angielska tutejsza otrzymała telegram z Tokio, donoszący o zwycięstwie japońskiem, ale nikt tutaj temu nie wierzy. Miasto całe jest wzburzone. Wszystkie okręty wojenne w porcie są w pogotowiu. Telegraf do Wasung od wczoraj z niewiadomej przyczyny jest przerwany. Wiele okrętów handlowych z obawy burzliwych zajść na morzu nie wypływa z portu.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu: Rosyjski ambasador Cassini wniósł na rozkaz rządu rosyjskiego w formie urzędowej osobiście u prezydenta Roosewelta protest przeciw zamierzonej podróży amerykańskiego ministra wojny Tafta do Filipinów i do Japonii, a to z powodu, że podróż ta mogłaby wywołać u mocarstw europejskich wrażenie sympatyi i zachęty dla Japonii. Prezydent Roosevelt oświadczył, że protestu tego nie może przyjąć i że podróż ministra wojny jest nieodwołalnie postanowiona.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Tokio, że bitwa między flotami nieprzyjacielskiemi zaczęła się w sobotę między godziną 2 a 3 po południu.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Tsingtan, że w piśmie tamtejszem *Tsingtan Press* podana jest wiadomość, iż w bitwie w cieśninie koreańskiej wzięły udział najlepsze okręty floty rosyjskiej. Wszystkie powolnie płynące okręty obrały drogę naokoło Japonii. Japończycy mieli stracić jeden krążownik i 10 torpedowców.

Waszyngton. Według nadeszłych tu informacyi, w cieśninie koreańskiej zatonęły okręty liniowe „Orel" i „Borodino", jakoteż trzy krążowniki i jeden okręt warsztatowy.

Tokio. O operacyach floty zachowują tu sfery rządowe zupełne milczenie. Prawdopodobnie to milczenie potrwa jeszcze cały dzień. Telegraf został zamknięty dla depesz dziennikarskich.

Petersburg. Liniewicz telegrafuje pod datą wczorajszą. W pozycyach armii nie zaszła żadna zmiana. Dnia 25 bm. oddział kawaleryi staczał małe potyczki pod Tinjaohen, poczem musiał się stamtąd cofnąć. Także koło Tinlunhuan nasze straże przednie, przyjęte ogniem przez nieprzyjaciela, były zmuszone do cofnięcia się. Oddział Miszczenki podczas ostatniej swej wycieczki zabrał kasę japońską, w której znajdowało się 2750 jenów.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5', przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

Jestem kawalerem, zamiłowanym w życiu regularnem i spokojnem, posiadam fundusze, dostateczne na moje potrzeby, mieszkam w bardzo wygodnym domu, na wyspie Wight, słusznie nazywanej ogrodem Anglii.

W urządzeniu mojego domu miałem na względzie w równej mierze estetykę jak i wygodę.

Z okien moich mam widok rozległy na angielske wybrzeże; jak tylko sięgnąć mogę wzrokiem, widzę las masztów w Portsmouth, wpływające do portu okręty, widzę stojące na kotwicy torpedowce, pancerniki, yachty, a widok ten zawsze nowy jest mi tak miłym, jak żaden na świecie, sądzę nawet, że gdybym mu się tak często i z taką lubością nie przyglądał, to moje dzieło: „Pierwsze owoce odrodzenia“, nad którem pracuję już od lat ośmiu (doprowadziwszy je zaledwie do pięćdziesiątego drugiego rozdziału), byłoby już ukończonem i wydanem i stanowiłoby rozkosz duchową małej, lecz doborowej garstki czytelników lub też, co prawdopodobniejsze, leżałoby na półkach księgarskich nietknięte.

Ale nie tak łatwo zacząć opowieść, jakby się zdawało: już dwa razy maczałem pióro w atramencie, a jeszcze nie przystąpiłem do rzeczy.

Nareszcie zaczynam.

Otóż nie. Fatum mnie chyba ściga; słyszę bowiem ciężkie kroki na schodach i głos męski woła:

— Wujaszku, wujaszku! gdzież się ukrywasz, do dyabła?

Jest to głos mojego siostrzeńca Johna Ramsay, który wraz z narzeczoną bawi u mnie już od paru tygodni. Przyzywa mnie teraz z całych sił, a że ma głos potężny, boję się zatem, aby mury mojego domu nie zapadły się tak, jak niegdyś jakieś mury od trąb jerychońskich, i dlatego odezwać się muszę i dać mu znać, gdzie jestem.

John wpada jak wicher — bo nigdy już chyba nie nabierze powagi — ma twarz rozognioną i wymachuje jakimś listem.

— A, wujaszek przy pracy! — woła, rozrzucając moje manuskrypta na cztery wiatry. — Chciałem wujaszkowi pokazać ów tajemniczy list, o którym mówiłem wczoraj: Oto arkusz papieru, który był powodem, że kilka osób bawiło się po całej kuli ziemskiej w chowanego, który był powodem śmierci dwojga ludzi, a z pół tuzina omal o śmierć nie przyprawił. Ten oto świstek swego czasu przedstawiał wartość miliona funtów szterlingów.

John każe mi siadać, wygładza papier pomięty i odczytuje mi głośno list, który tu dosłownie powtarzam, albowiem jest osią niniejszego opowiadania.

Valparaiso, Chili 18 sierpnia 1891 r.

J. Wielmożny sir Beniamin Plowden, Knt, itd., itd. East India Avenue, Londyn.

Kochany i czcigodny stryjaszku!

„Proszę mi wierzyć, że zdolny jestem pojąć zdumienie, jakie ogarnia stryja na widok listu od tak niegodnej osoby, jak moja, listu, przesłanego ze stron tak odległych i w okolicznościach tak ważnych. Lecz właśnie miejsce i chwila skłaniają mnie poniekąd do przesłania tego pisma.

„Przedewszystkiem muszę się cofnąć o lat piętnaście; gdy po pewnem zdarzeniu, które milczeniem pominę, stryj raczył mi wskazać drzwi swojego mieszkania, a zarazem i Anglii, otwierając mi jednocześnie drogę w świat szeroki i wzbogacając mnie bardzo szacownemi radami, wyjętemi z przypowieści tego nudziarza Salomona, a co ważniejsze, pięciuset funtami szterlingów.

„Wziąwszy pod uwagę, że każdy kraj jest dobrym dla posiadacza pięciuset funtów w monecie brzęczącej, po pewnem wahaniu zwróciłem moje kroki tutaj, i dzięki zapobiegliwości i energii (o którą mnie zapewne stryj nie posądzał), owe pięćset funtów pomnożyłem do miliona.

„Jednem słowem los poszczęścił mi nadspodziewanie i nad zasługę może. Odkryłem kopalnie srebra, następnie nabyłem tak zwane tutaj „hacyendy“, to jest to, co u nas nazywają folwarkami, a korzystając z odpowiedniej chwili, zdołałem po latach paru je sprzedać za sumę, przewyższającą o wiele ich pierwotny szacunek. W ten sposób zdobyłem fortunę znaczną.

„Po takim wstępie, przystępuję do rzeczy. Otóż, jakkolwiek z natury jestem podejrzliwym i nieufnym, jednak, w bracie mojego ojca, w kochanym stryju, pokładam nieograniczone zaufanie i chcę dać tego dowód. Innemi słowy: ze względu na czasy niespokojne w tym kraju, parowcem „Culloden“, wyruszającym stąd w przyszły czwartek, posyłam stryjowi całą moją fortunę, wynoszącą ni mniej ni więcej, jak milion funtów w angielskiej walucie. Zawiadamiam o tem listem niniejszym, który wyprawię okrętem „Chantieleer“ opuszczającym Valparaiso jutro rano.

„Że tak wielkie zaufanie z mojej strony zdziwi zapewne stryja, tego jestem pewien; ale znając jego charakter, pewien jestem również, że stryj zlecenia się podejmie i że strzedz będzie mojego dobra, jak własnego.

„Gdybym nie uważał za obowiązek pozostać w tym gościnny kraju, aż dopóki się zawierucha nie uspokoi, tobym sam wrócił do Anglii i tej fortuny używał, ale będąc przykutym do miejsca względami powyższemi, oddaję mój skarb w ręce stryja, w tem głębokiem przekonaniu, że tak będzie najrozumniej i najbezpieczniej.

„Dodam jednak przestrogę i prośbę. Jak zwykle ci, którym się powodzi, mam i ja wrogów i ręczę, że wszelkich użyją środków byle mnie do ruiny doprowadzić. Otóż błagam i zaklinam, aby stryj nie dawał wiary nikomu — mężczyźnie, czy to kobiecie — nikomu, ktoby zwrócił się do Niego osobiście lub listownie w mojem imieniu, a to z jednym tylko wyjątkiem.

„Mogę być zmuszony porozumieć się ze stryjem za pośrednictwem osoby trzeciej, lecz choćby ta podawała najpoufniejsze szczegóły z mojej przeszłości i obecnego życia — proszę nie dać poznać po sobie, że stryj wie cokolwiek o moich stosunkach pieniężnych, ani o moich losach wogóle, aż dopóki następujący dowód nie zostanie Mu przedstawiony.

„Po głębokim namyśle doszedłem do wniosku, że mam pod ręką jeden tylko przedmiot, którego podrobić ani sfałszować nikt nie potrafi, a mianowicie arkusz papieru.

„Zdobyłem arkusz nieznanego i nieużywanego papieru listowego i przedarłem go na dwoje w sposób zygzakowaty. Jedną połowę załączam stryjowi przy niniejszem, drugą zostawiam sobie, aż do chwili, gdy zechcę pieniądze odebrać.

„Jest niemożliwem — nikt bowiem papieru tego u mnie nie widział — by zdołano tak przedrzeć arkusz, aby pasował akuratnie do tej połówki, którą stryj będzie miał u siebie; a i papieru takiego nikt chyba nie znajdzie.

„Osoba więc, która zjawi się u stryja z papierem w ten sam sposób przedartym, takim samym kropla w kroplę i o takim samym znaku wodnym, osoba taka albo ten papier odemnie ukradła (czego, ręczę, że dokonać nie zdoła), albo też będzie moim wysłańcem *bona fide*.

„Proszę zatem stryja, o wypłacenie jej sumy, której zażąda, choćby do wysokości całego kapitału. Pod żadnym jednak pozorem i nikomu, choćby nawet zgłaszający się podobny był jak sobotwór do mojej niegodnej osoby, proszę nie wypłacać ani pół pensa, jeśli nie przedstawi duplikatu ćwiartki, którą obecnie przesyłam.

„Z powodów czysto osobistych zmuszony jestem postępować w sposób tajemniczy, a tyle mam zaufania w nieskalanym honorze i prawości stryja, że z góry Go z wszelkiej winy rozgrzeszam, gdyby środki ostrożności zawiodły.

„Pewien jestem, że nie są one wcale zbyteczne i że wrogowie moi wszelkich będą próbować sposobów, aby te pieniądze wyłudzić. Jestto jedyna droga zapobieżenia podobnym zamachom.

„Gdyby stryj nie miał o mnie wieści w ciągu lat dwudziestu jeden, co do dnia, poczynając od 8 sierpnia r. b., będzie to dowodem, że już nie żyję, a w takim razie Jego dzieciom, lub gdyby ich już na świecie nie było, pozostającym przy życiu przedstawicielom rodziny ojca, przekazuję cały mój majątek, wraz z narosłemi przez ten czas procentami.

„Przesyłając wyrazy szacunku, piszę się

„Wdzięcznym i kochającym synowcem

„Marmaduke Plowden“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.